



Temat dnia

Śledztwo na Bałtyku

Czy chiński statek stracił kowtwicę, uszkadzając podmorski gazociąg Balticconnector? Kto zatem uszkodził w tym samym czasie w innych miejscach kable telekomunikacyjne z Finlandii i Szwecji do Estonii? ► 4-5

Wyborcza.biz

Laptopy bez pomysłu

– Większość chłopaków na początek zainstalowało gry „Call of Duty” i „GTA” – przyznaje ojciec 10-letniego Piotra, który otrzymał laptopa w ramach rządowego programu „Laptop dla ucznia” ► 14

Kultura

Omilanowska: Czuję ulgę



– Podjęliśmy z mężem decyzję, że jeśli nie uda się zakończyć władzy PiS, to jednak będziemy emigrować, co w naszym wieku jest już bardzo trudne – mówi była ministra kultury Małgorzata Omilanowska ► 18

Witamy w Polsce

Zemsta na drzewach

„Przydrożne drzewa ciągle zabijają”, ostrzega lokalny dziennik. Tydzień po śmiertelnym wypadku ktoś podcina je pilą; trzynaście drzew trzeba wyciąć

• Reportaż na ► 20-21

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Tusk w Brukseli

CO DALEJ Z KPO

Szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen po blisko półgodzinnym spotkaniu z przywódcą Koalicji Obywatelskiej Donaldem Tuskiem w Brukseli nie ogłosiła żadnych nowości w najgorętszych kwestiach w relacjach między UE a Warszawą. Wpłaty z KPO są nadal zablokowane, gdyż Polska tylko częściowo wypełniła warunki praworządnościowe, na które nalega UE. – Najlepiej, żeby zmiany w Polsce miały charakter legislacyjny – powiedział Tusk po spotkaniu z von der Leyen ► 3

Dramatyczny spadek liczby urodzeń

Porodówki coraz bardziej puste

Przez ostatnie sześć lat nastąpił spadek urodzeń o – uwaga! – 30 proc. – To już jest jawny bunt kobiet przeciwko obecnej władzy – komentują demografowie. Co z tym spadkiem po poprzednikach zrobi nowy rząd?

Leszek Kostrzewski

GUS właśnie ogłosił najnowszy raport o sytuacji demograficznej Polski. Przez lata przyzwyczajeni byliśmy, że w naszym kraju mieszka 38 mln ludzi, ale to nieaktualne. We wrześniu 2023 r. było nas już tylko 37 mln 677 tys.

Co wpłynęło na te statystyki? Spadek liczby urodzeń. Od końca II wojny światowej nie mieliśmy tak fatalnych danych. W ostatnich 12 miesiącach przyszło na świat 280 tys. dzieci. To aż o 11 proc. mniej niż we wcześniejszych 12 miesiącach.

„Równo 6 lat temu pokazywałem, jak liczba urodzeń zeszła poniżej 400 tys. A dziś? Dramat. W ciągu 6 lat urodzenia spadły o 30 proc.” – komentuje na portalu X (dawny Twitter) ekonomista Rafał Mundry, który od lat analizuje dane demograficzne.

Mundry nie ma wątpliwości, że najnowszych danych nie można odczytywać inaczej niż jako buntu Polak przeciwko całej atmosferze polityczno-społecznej w Polsce. Polki

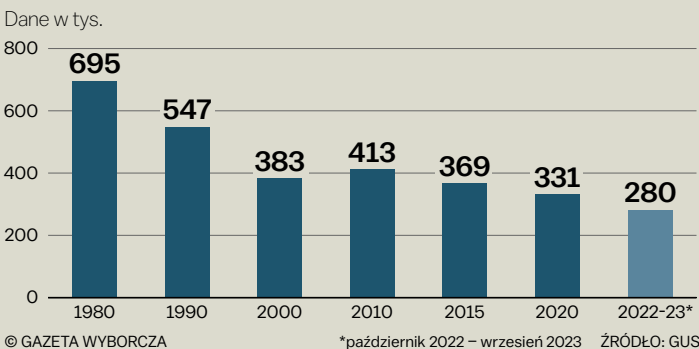
po prostu boją się zachodzić w ciążę. Boją się, że jeśli coś się stanie z dzieckiem, zostaną same, bez pomocy państwa.

800+ niczego nie poprawi

– To klęska wszelkich działań w obszarze demograficznym obecnie rządzących. 500+ jako program demograficzny spalił na panewce. Walka z in vitro i inne ideologiczne motywowane działania w sferze rodzicielstwa dają żniwo w postaci niskiej liczby urodzeń – konkluduje Marcin Wojewódka, ekspert Pracodawców RP.

Gdy nie wypaliło 500+, PiS wymyślił 800+. Ma obowiązywać od stycznia 2024 r. Ale nawet obecny rząd nie ma złudzeń, że to poprawi demografię. W ustawie o podwyższeniu świadczenia czytamy, że roczne wydatki w 2024 r. na program zwiększą się z blisko 40 mld do ok. 64 mld zł, ale „w kolejnych latach jest zakładany spadek wydatków w związku ze zmniejszającą się populacją dzieci w wieku 0-17 lat, wynikająca ze zmniejszającej się liczby urodzeń”.

Liczba urodzeń w Polsce



Czas na babciowe Tuska

PiS usiłował powstrzymać spadek urodzeń także innymi pomysłami. Np. zmniejszenie liczby rozwodów jest jednym z celów Strategii Demograficznej 2040. Ma sprawić, że dzieci będzie się rodziło więcej. Inny pomysł zakładał powiązanie liczby dzieci z wysokością emerytury.

Strategia PiS, jak zapewniają dziś przedstawiciele Koalicji Obywatelskiej, trafi teraz do kosza. W życie zaś ma wejść babciowe. Kobiety, które po macierzyńskim (lub nawet w jego trakcie) wrócą do pracy, dostaną 1,5 tys. zł miesięcznie. Pieniądze będą wypłacane do trzeciego roku życia dziecka na żłobek, nianię albo opiekę babci. To matka i ojciec mają decydować.

GUS wylicza, że aby zapewnić stabilny rozwój demograficzny kraju, na 100 kobiet w wieku 15-49 lat powinno przypadać 210-215 noworodków rocznie. A ile przypada w Polsce? 126.

Jeśli Polki już rodzą, to w coraz późniejszym wieku. W latach 1990-2022 udział matek w wieku co najmniej 30 lat podwoił się i stanowią one już 55 proc. kobiet, które urodziły dziecko w 2022 r.

W ub. roku mediana wieku kobiet rodzących dziecko wyniosła 31 lat wobec ok. 26 lat w latach 1990-2000 (mediana oznacza, że połowa rodzących miała mniej lat, a połowa więcej).

Zmieniła się struktura wykształcenia matek. W 2022 r. aż 48 proc. kobiet rodzących dziecko miało wykształcenie wyższe – ośmiokrotnie więcej niż na początku lat 90. ●

Bartosz T.
Wielński



W UE czas na rachunek sumienia

Polska po ośmiu latach wraca do Europy. Jeszcze nieformalnie, bo Donald Tusk jest na razie kandydatem na premiera. Ale fakt, że już teraz w Brukseli przyjmowały go Ursula von der Leyen, szefowa Komisji Europejskiej, i Roberta Metsola, przewodnicząca Parlamentu Europejskiego, jest wymowny. Z perspektywy Brukseli wyborczy sukces polskiej opozycji nie oznacza bowiem tylko triumfu nad autorytarną partią, która zaprzęgała do kampanii wyborczej służby specjalne, aparat propagandy i wszystkie możliwe zasoby państwa. To sygnał nadziei dla całej Europy, że populistów i wrogów Unii można pokonać, jeśli do walki stanie całe społeczeństwo obywatelskie. Efekty już zaczynają być widoczne. We wtorek przeciwko reżimowi Viktora Orbána wyszły niespotykane wcześniej rzesze Węgrów. O sukcesie Polaków z entuzjazmem opowiadają sobie mieszkańcy Bałkanów. Polska kolejny raz dała przykład światu.

Najważniejsi politycy UE przez wiele lat próbowali z rządem PiS paktować, a w sprawie niszczenia praworządności zawierać z Kaczyńskim zgniłe kompromisy

rać z Kaczyńskim zgniłe kompromisy. Usilnie wzbranił się przed nazywaniem rzeczy po imieniu, wzywali, by staczącą się w autorytarną otchłań Polskę zrozumieć, powtarzając przy tym propagandowe przekazy pichcone na Nowogrodzkiej. Wiemy o eurokratach pielgrzymujących do Warszawy po poparcie, wiemy o europejskich urzędnikach, których odsunięto, bo domagali się zaostrzenia kursu wobec PiS. Gdy w Polsce przykręcano śrubę, w Brukseli zbyt często rozkładano ręce.

My w tym czasie znosiliśmy niemądre uwagi prezydenta Andrzeja Dudy, że „Unia to wymaginowana wspólnota, z której dla nas niewiele wynika”, oraz skandaliczne wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego, który porównywał UE do niemieckiej Rzeszy. Premier Mateusz Morawiecki pisał do europejskich komisarzy SMS-y, że jest w rządzie PiS „ostatnim Europejczykiem”, a w oficjalnych wypowiedziach straszył Unię trzecią wojną światową. Hejt na unijnych polityków i dezinformacja na temat Wspólnoty lały się z propagandowych mediów szerokim strumieniem. W Brukseli z twarzy polityków nie schodziły jednak uśmiechy.

Zmianę kursu Unii, co doprowadziło m.in. do zamrożenia wypłaty Polsce środków z KPO, wymusili dopiero sędziowie TSUE.

W UE nadszedł teraz czas na rachunek sumienia. Czy należy przemyśleć oko na autorytarne ciągotki w państwach członkowskich, czy je skrupulatnie rozliczać z przestrzegania traktatów i wyciągać konsekwencje? W ślady Polski i Węgier mogą pójść kolejne kraje. Unia musi być na takie sytuacje gotowa. ●

Takich dobrych wiadomości w tych ciemnych czasach Unia Europejska potrzebuje jak ziemia deszczu.

Mam fatalną pamięć, ale niestety nie potrafię zapomnieć, że najważniejsi politycy Unii Europejskiej przez wiele lat próbowali z rządem PiS paktować, a w sprawie niszczenia praworządności zawierać

Srinagar, Indie Zwycięstwo dobra nad złem



24 października. Obchody hinduskiego święta Dasara w Srinagarze, letniej stolicy kontrolowanego przez Indie Kaszmiru. Święto Dasara upamiętnia triumf hinduskiego boga Ramy nad demonicznym królem Rawaną, symbolizując zwycięstwo dobra nad złem.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Orówne place na Islandii

26

PROC.
mieszkańców Islandii wzięło udział w protestach przeciw nierównościom płacowym między kobietami a mężczyznami
► 15

Victor Wembanyama Nowy wybraniec świata NBA

Tylko raz w historii koszykarskiej ligi NBA debiutant wzbudził tak szaloną ekscytację – LeBron James w 2003 r. Świat nie mógł się doczekać, magazyn „Sports Illustrated” już w 2002 r. na okładce podpisał Jamesa słowami: „The Chosen One”. Wybraniec. W przypadku Francuza Victora Wembanyama Ameryka też nie mogła się doczekać – w ubiegłym roku, po raz pierwszy w historii, na stronie NBA można było oglądać ligę francuską.

James, zobaczywszy grę Wembanyamy, powiedział: „Kosmita”. Rozwinął tę myśl „Magic” Johnson: „Nie sądzę, byśmy kiedykolwiek widzieli wielkołuda, który umiałby wszystko”. Mierzący 224 cm wzrostu 19-latek – gigant nawet jak na NBA – jest zdumiewająco dobrze skoordynowany, zwinny i znakomicie wyszkolony technicznie, a także szybki. „The New York Times” pisał: „Często wydaje się być w dwóch miejscach naraz”.

Połączenie doskonałych genów oraz wszechstronnego i nowoczesnego treningu. Jego urodzony w Kongu ojciec uprawiał skok wzwyż, w dal i trójskok, a matka, dziadek i babcia grali w koszykówkę. Będąc dzieckiem, Victor grał w piłkę jako bramkarz, trenował też judo. Gdy postawił wszystko na kosza, to „w sumie za rozwój fizyczny i psychiczny wscho-



dzącej gwiazdy koszykówki odpowiedzianą była [we Francji] grupa 25 osób” („The New York Times”).

Został koszykarzem San Antonio Spurs, drużyny, w której gra Polak Jeremy Sochan. W meczach przedsezonowych Wembanyama błyszczał, ale też rzucała się w oczy jego wątpliwość. Chudziutkie jak na NBA nogi i ręce. A NBA to džungla.

Sezon wystartował 24 października, dziś nad ranem San Antonio Spurs rozegrali swój pierwszy mecz – z Dallas Mavericks. ●

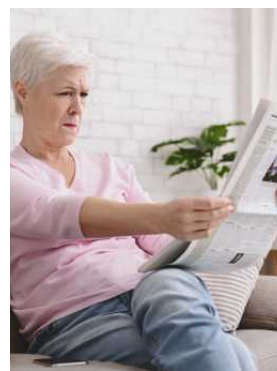
Marek Deryło

Jutro w „Wyborczej”

Tylko Zdrowie

Prezbiopia, czyli syndrom długiej ręki

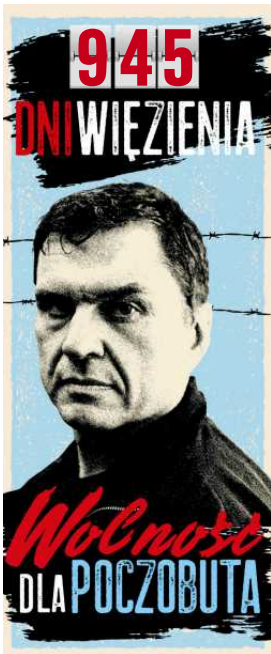
Osoby dotknięte tą wadą mają problem z czytaniem, pracą przy komputerze czy też wykonywaniem precyzyjnych czynności. Zaczynamy wtedy oddalać przedmioty od oczu, aby widzieć je wyraźniej. Jakże są nowoczesne metody korygowania prezbiopii?



To od kiedy urzędowym w Polsce będzie niemiecki? Kiedy wróci hajlowanie, „polskie świnię”, „tylko dla Niemców”, „ręce do góry”, „raus” itp. (...) Zastużyliśmy na likwidację swego państwa. Sami tak wybraliśmy. Już nie współczuję, nie ma komu

KRYSZYNA PAWŁOWICZ

sędzia Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej



Donald Tusk szykuje Brukselę na swój rząd

Komisja Europejska nadal oczekuje wypełnienia warunków praworządnościowych z KPO. – Najlepiej, żeby zmiany miały charakter legislacyjny – powiedział Donald Tusk po spotkaniu w Brukseli z Ursulą von der Leyen.

Tomasz Bielecki

BRUKSELA, DEUTSCHE WELLE

Szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen po śródownym, blisko półgodzinnym spotkaniu z Donaldem Tuskiem nie ogłosiła żadnych nowości co do najgorętszych punktów w relacjach między Brukselą a Warszawą.

– Rekordowa frekwencja w wyborach po raz kolejny pokazała, że Polacy są silnie przywiązani do demokracji. Donald Tusk i ja będziemy dziś rozmawiać o ważnych sprawach, w których głos Polski jest kluczowy. Jedną z nich będzie wojna u granic naszej Unii i dalsze wsparcie dla Ukrainy. Polacy są dumnymi Europejczykami (...). I także omówimy postępy w zakresie NextGenerationEU [czyli Funduszu Odbudowy] w Europie.

Przed wszystkim praworządność

Wpłaty z – opartego na Funduszu Odbudowy – polskiego Krajowego Planu Odbudowy są nadal zablokowane, wskutek tylko częściowego wypełnienia warunków praworządnościowych wynegocjowanych przez rząd Mateusza Morawieckiego z Komisją Europejską w 2022 r. Bruksela przyznaje, że sporą część tych warunków (skromniejszych niż wymogi płynące z wyroków TSUE) spełniła ustawa sądowa obowiązująca od lipca 2022 r., zaproponowana przez prezydenta Andrzeja Dudę.

Natomiast brakujące minimum, które Komisja sprecyzowała polskiemu rządowi już przed rokiem, to, po pierwsze, pełne prawo sędziów do przeprowadzenia – zgodnego z prawem unijnym – testu niezależności innego sędziego, czyli do zbadania niezależności z urzędu.



FOT. VIRGINIA MAYO / AP

A po drugie, zapewnienie sędziom dostępu do niezależnego sądu w ich postępowaniach dyscyplinarnych. Te dwa brakujące elementy wprowadził projekt ustawy, wstępnie i nieformalnie wynegocjowanej z Komisją Europejską jesienią 2022 r., który jednak utknął w skłóconym Trybunale Konstytucyjnym (TK), dokąd odesłał go prezydent Duda.

Niezależnym sądem w tej zaklinczowanej przez Trybunał ustawie miał zostać Naczelny Sąd Administracyjny, co budziło w Polsce zastrzeżenia co do konstytucyjności tego rozwiązania. Pomimo to Komisja Europejska obstawała przy obietnicy, że po przyjęciu tej ustawy uzna kamienie praworządnościowe z KPO za osiągnięte.

Jednak Bruksela jest gotowa na alternatywne zmiany w polskim syste-

mie prawnym wynegocjowane przez przyszły rząd Tuska, jeśli doprowadzą one do wypełnienia warunków praworządnościowych z KPO.

Liczenie na elastyczność

– Najlepiej, żeby zmiany miały charakter legislacyjny (...). Ale też ważne są deklaracje o charakterze praktycznym, np. skierowanie konkretnych ustaw do parlamentu albo dotyczące traktowania konkretnych sędziów – powiedział Tusk po spotkaniu z von der Leyen.

Zmiany legislacyjne wymagają współpracy prezydenta Dudy (przyszła koalicja rządowa nie ma głosów do przewyższenia jego weta), a Tusk wskazywał dziś swój „umiarkowany optymizm” co do współpracy z nim także w tej kwestii. Ponadto podkreślał dużą gotowość Komisji do „elastyczności” w sprawie KPO, na którą mógł liczyć także rząd Morawieckiego.

Wspominał także o możliwości wypłat w trakcie procesu wypełniania warunków z KPO, a nie dopiero po ich osiągnięciu przez Polskę.

Jak wynika z naszych nieoficjalnych informacji, w kierownictwie Komisji nie doszło dotąd do poważnych nowych rozmów co do losów polskiego KPO. Na razie dość możliwy wydaje się wariant z re-

negocjacją (niepraworządnościowych) programów KPO, by umożliwić Polsce pełne zagospodarowanie całych funduszy do 2026 r.

Dotychczas zatwierdzony polski KPO to 22,5 mld euro dotacji oraz 11,5 mld tanich pożyczek. Ale rząd Morawieckiego w sierpniu zwrócił się do Komisji Europejskiej o dodatkowe, należne Polsce 23 mld euro tanich pożyczek, tyle że w ramach programu RePowerEU, związanego z zieloną transformacją. Decyzja Brukseli, niemal na pewno pozytywna, w kwestii tych zmian zapadnie do końca roku.

Sceptycyzm wobec poważnych zmian ustrojowych w UE

Donald Tusk, wedle własnej relacji, miał potwierdzić von der Leyen „twarde” stanowisko Polski w sporze o import ukraińskiego zboża.

– Niezależnie od stanowiska francuskiego i niemieckiego [co do reform UE] rewolucyjne zmiany nie są potrzebne – tak Tusk podkreślał swój tradycyjny sceptycyzm wobec poważnych zmian ustrojowych Unii.

Natomiast Berlin i Paryż przekonują, że takie reformy są potrzebne, by UE mogła sprawnie funkcjonować po rozszerzeniu o m.in. Ukrainę.

Z Tuskiem nie spotkał się Charles Michel, szef Rady Europejskiej, bo w przeddzień szczytu Unii Europejskiej byłoby polityczną niezręcznością oficjalne przyjęcie szefa opozycji przez przewodniczącego instytucji UE skupiającej urzędujących premierów bądź prezydentów państw UE. Natomiast chętna do spotkania była Roberta Metsola, przewodnicząca Parlamentu Europejskiego. Dziś będzie ona uczestniczyć – już w standardowym trybie – w szczycie centroprawicowej Europejskiej Partii Ludowej (EPL), do której należą m.in. PO, PSL i niemiecka chadecja.

– Witamy Donalda Tuska jako wielkiego zwycięzcę. Bardzo cieszy wysoka frekwencja wyborcza w Polsce – mówił niedawno bawarski polityk Manfred Weber, szef EPL. – Oskarżano mnie, że próbowałem interweniować w wybory. Głupio było słuchać, jak zostałem zaatakowany przez Morawieckiego, który powiedział, że Polska jest zagrożona od wschodu przez Grupę Wagnera, a od zachodu przez grupę Webera. A to nie żadna obca siła zdecydowała, lecz naród polski zdecydował. ●

Bruksela jest gotowa na alternatywne zmiany w polskim systemie prawnym wynegocjowane przez przyszły rząd Tuska, jeśli doprowadzą one do wypełnienia warunków praworządnościowych z KPO

Trzecia Droga i Lewica na konsultacjach u prezydenta

Opozycja zgodnie: Jest koalicja zdolna wyłonić rząd

Podczas rozmowy z prezydentem Andrzejem Dudą Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz usłyszeli, że ten nie zamierza skracać kadencji Sejmu. Oznacza to, że pierwsze posiedzenie odbędzie się 13-14 listopada.

W środę na konsultację w sprawie tworzenia nowego rządu do Pałacu Prezydenckiego przyszli najpierw przedstawiciele Trzeciej Drogi, później – Lewicy. Szymon Hołownia stwierdził, że na samym początku rozmowy pre-

zydent chciał formalnego zapewnienia, że Trzecia Droga podjęła decyzję o uczestniczeniu w większości parlamentarnej. – Powiedzieliśmy, że tak – zaznaczył Hołownia.

Prezydent zapewnił, że nie podjął jeszcze decyzji, komu powierzyć misję tworzenia rządu. To – zdaniem liderów Trzeciej Drogi – daje nadzieję na płynne przekazanie władzy.

Jeszcze przed spotkaniem Hołownia i Kosiniak-Kamysz zapewniali, że idą do prezydenta z jasnym przekazem. – Jest koalicja

zdolna wyłonić rząd i uzyskać dla niego wotum zaufania oraz obsadzić prezydium Sejmu i Senatu – mówił Kosiniak-Kamysz.

Pytany, co by się stało, gdyby to jemu prezydent powierzył misję formowania rządu, lider ludowców stwierdził: – Naszym wspólnym kandydatem jest Donald Tusk i nie warto rozważać innych scenariuszy.

Zaś Hołownia pytany o wiarę premiera Morawieckiego w to, że PiS jest w stanie utworzyć jednak rząd koalicyjny, odpowiedział,

że w Polsce istnieje wolność wiary i przekonań. – Wiara premiera Morawieckiego w utworzenie rządu należy do kategorii metafizycznych – dodał.

– Potwierdziliśmy, że uważamy, że to Donald Tusk powinien uzyskać nominację do tworzenia nowego rządu – powiedział Włodzimierz Czarzasty po spotkaniu prezydenta z przedstawicielami Lewicy. – Prawdę powiedziawszy, niczego nowego się nie dowiedzieliśmy. Myślę, że pan prezydent coraz bardziej jest przekona-

ny co do tego, że opozycja współpracuje ze sobą – dodał.

Powiedział też, że na spotkaniu z prezydentem politycy Lewicy dowiedzieli się, że są jedyną formacją, z której PiS nie próbuje wyciągać posłów. – Powiem szczerze, to jest dla nas duży komplement – stwierdził na koniec Czarzasty.

Przypomnijmy, we wtorek u prezydenta były delegacje PiS z premierem Mateuszem Morawieckim na czele i Koalicji Obywatelskiej z Donaldem Tuskiem. ●
Paweł Wroński, Rafał Wójcik

Kto niszczy rurociągi i podmorskie kable?

Podwodne śledztwo na B

Czy chiński statek stracił kotwicę, uszkadzając podmorski gazociąg Balticconnector? – zastanawiają się media w Finlandii. Kto w takim razie uszkodził w tym samym czasie w innych miejscach kable telekomunikacyjne z Finlandii i Szwecji do Estonii?

Andrzej Kublik

Poszlaki wskazują, że to chiński kontenerowiec „Newnew Polar Bear” mógł 8 października uszkodzić podmorski gazociąg Balticconnector między Finlandią i Estonią – podają fińskie media.

Tego dnia zarządcy gazociągów Finlandii i Estonii poinformowali o wstrzymaniu pracy tego gazociągu, w którym nocą raptownie i gwałtownie spadło ciśnienie, sugerując nieuszczelność rury. Dwa dni później uszkodzenie zlokalizowały okręty fińskiej Straży Granicznej i podmorskie zdjęcia nie zostawiały wątpliwości.

W specjalnym oświadczeniu prezydent Finlandii Sauli Niinistö ogłosił, że gazociąg został uszkodzony „przez działanie z zewnątrz”. Władze w Helsinkach i Tallinie poinformowały także, iż uszkodzenie spowodowało użycie wielkiej siły, ludzką ręką. Wykluczono przy tym wysadzenie gazociągu, bo sejsmolodzy nie zarejestrowali wstrząsów, jak przy podmorskim wybuchu.

Pod koniec zeszłego tygodnia fińska policja poinformowała, że w dochodzeniu w sprawie uszkodzenia gazociągu wzięto pod lupę chiński statek „Newnew Polar Bear”, a także rosyjski kontenerowiec o napędzie nuklearnym „Siewmorput”. Obie te jednostki według fińskiej policji znajdowały się najbliżej gazociągu w czasie, gdy został uszkodzony.

Przeciw takim podejrzaniom natychmiast zaprotestowała rosyjska korporacja nuklearna Rosatom, do której należy „Siewmorput” noszący nazwę trasy żeglugowej w Arktyce wzdłuż północnych brzegów Rosji.

A fińskie media zaczęły bliżej przyglądać się jednostce z Chin.

Nagłe zatrzymanie

Pływający pod banderą Hongkongu statek „Newnew Polar Bear” 6 października zawiązał do portu w Królewcu (w rosyjskiej wersji: Kaliningradu) jako pierwszy kontenerowiec, który dotarł tu z Chin trasą wzdłuż arktycznych wybrzeży Rosji (tzw. Siewmorput), omijając Kanał Sueski.

Dziwnym zbiegiem okoliczności chiński statek przyplłynął na Bałtyk arktycznym szlakiem, którego nazwę nosi rosyjski kontenerowiec, początkowo brany też pod lupę przez fińskich śledczych.

Według fińskiego dziennika „Helsingin Sanomat” nocą z 7 na 8 października chiński statek płynął z prędkością 11 węzłów przez Zatokę Fińską w stronę portu w Sankt Petersburgu.

O 1.12 czasu fińskiego odnotowano zdumiewającą anomalie w ruchu statku: nagle zwolnił do prędkości 1,1 węzła, niemal zatrzy-



• **Czy to zerwana kotwica chińskiego kontenerowca spowodowała uszkodzenie podmorskiego gazociągu Balticconnector?** FOT. HEIKKI SAUKKOMAA / LEHTIKUVA / AFP

mując się w odległości 1,4 mili morskiej (ok. 2,6 km) od trasy gazociągu Balticconnector. Osiem minut później chiński statek przepłynął nad gazociągiem i w tym właśnie czasie norwescy sejsmolodzy zarejestrowali niewielkie wstrząsy w tym rejonie Zatoki Fińskiej – wskazał „Helsingin Sanomat”. Mniej więcej w tym właśnie czasie zarządcy gazociągów w Finlandii i Estonii zarejestrowali nagły i gwałtowny spadek ciśnienia w gazociągu sugerujący rozszczelnienie rury.

Według fińskiego dziennika chiński statek zatrzymał się w pobliżu gazociągu na tak krótko, że nie zarejestrowały tego popularne serwisy monitorujące statki w trakcie

rejsu. Można to było ustalić tylko na podstawie dodatkowej analizy danych.

Zgubili kotwicę?

Zaraz po ustaleniu przez okręty fińskiej Straży Granicznej, że Balticconnector został uszkodzony na głębokości 60 m przy użyciu wielkiej siły, pojawiły się przypuszczenia, że rurę mogła uszkodzić kotwica ciągnięta po dnie morza.

W czasie weekendu fińska policja poinformowała też, że w rejonie uszkodzenia gazociągu znaleziono „ciężki obiekt”, nie precyzując, co to. To zrodziło podejrzenia, że chodzi o kotwicę, która miała uszkodzić gazociąg.

Fińscy śledczy podejrzewają chiński statek o uszkodzenie gazociągu. Kilka razy kontaktowali się z jednostką, ale jej kapitan nie chciał współpracować w dochodzeniu. W związku z tym fińska policja zwróciła się o pomoc do władz Chin, m.in. w celu przeprowadzenia inspekcji na kontenerowcu

W swojej publikacji „Helsingin Sanomat” napisał, że po przycumowaniu w Sankt Petersburgu chińskiego statku zrobiono mu zdjęcie, na którym widać, że łańcuch kotwicy z lewej burty jest spuszczonej do wody. A to dziwne, bo statek po przycumowaniu do nabrzeża z zasady nie rzuca kotwicy.

We wtorek fiński publiczny nadawca „Yle” przedstawił zdjęcie tego samego chińskiego statku zrobione 22 października w Archangielsku i opublikowane w rosyjskim portalu Fleetphoto.ru. Na tym zdjęciu widać, że wpływającemu do Archangielska „Newnew Polar Bear” brakuje kotwicy na lewej burcie.

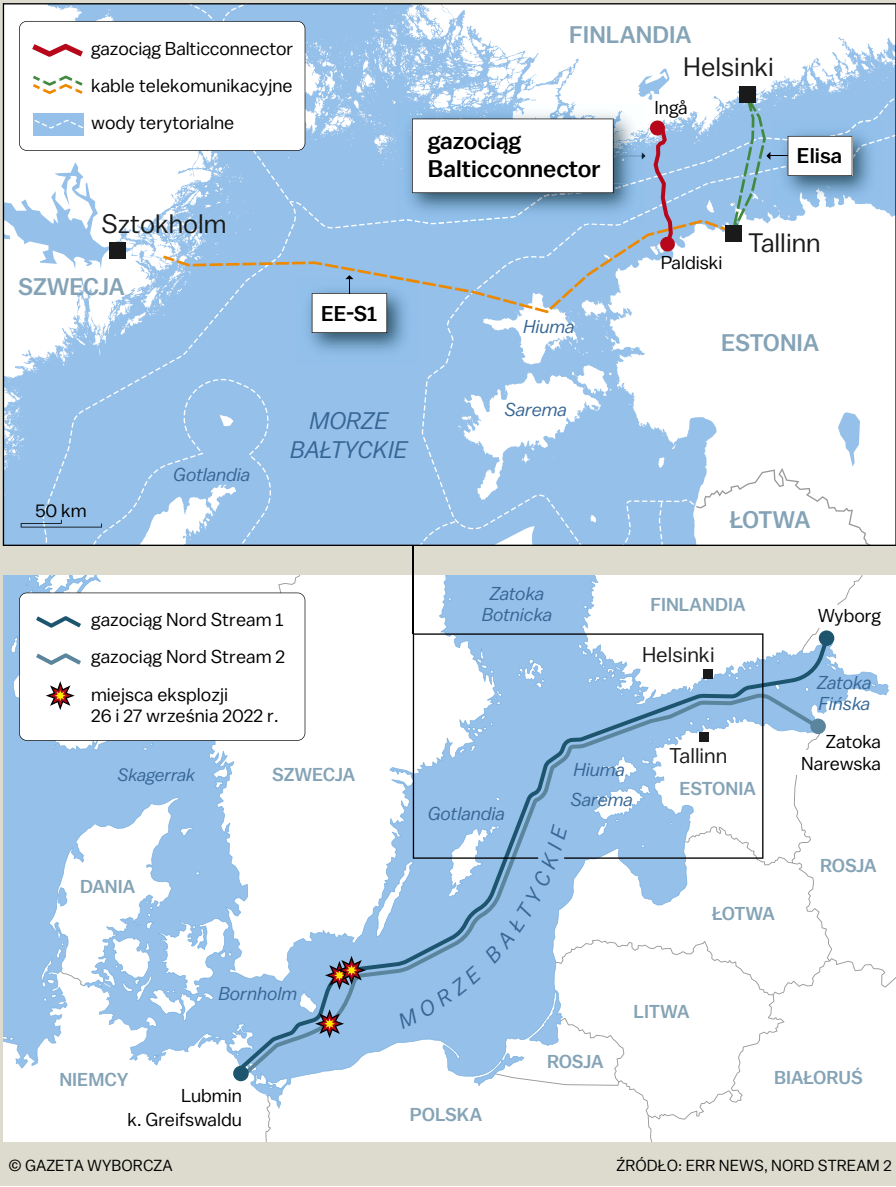
Kto niszczy rurociągi i podmorskie kable?

ałtyku

• Przybrzeżny statek fińskiej Straży Granicznej Turva podczas patrolu w pobliżu miejsca, w którym zlokalizowano uszkodzony gazociąg Balticconnector. 10 października 2023 r. FOT. FINNISH BORDER GUARD/LEHTI-KUVA/AP



Uszkodzone gazociągi i kable telekomunikacyjne na dnie Bałtyku



„Yle” podkreślił, że nie ma możliwości zweryfikowania autentyczności tego zdjęcia.

Finowie wyciągnęli kotwicę

We wtorek wieczorem fińskie Narodowe Biuro Śledcze (NBI) potwierdziło, że znaleziony ciężki obiekt w pobliżu miejsca uszkodzenia gazociągu to kotwica, która tego dnia została wydobyta na powierzchnię. Odkryto na niej ślady po zderzeniu z gazociągiem, a na dnie morza ślady ciągnięcia o szerokości od 1,5 m do 4 m prowadzące do miejsca przerwania rury. Od miejsca znalezienia kotwicy ciągnął się jeszcze ślad jak od jej mocowania do łańcucha. NBI potwierdziło, że podejrzewa chiński statek „Newnew Polar Bear” o uszkodzenie gazociągu. Finowie poinformowali jednocześnie, że kilka razy kontaktowali się z chińskim statkiem, ale nie chciał on współpracować w dochodzeniu. W związku z tym fińska policja zwróciła się o pomoc do władz Chin, m.in. w celu przeprowadzenia inspekcji na kontenerowcu.

Tajemnica kabli

Zagadką pozostaje, czy jest związek między uszkodzeniem gazociągu Balticconnector i podmorskich kabli telekomunikacyjnych. Dwa dni po ogłoszeniu o uszkodzeniu gazociągu władze Finlandii ujawniły, że w tym samym czasie doszło do uszkodzenia podmorskiego kabla telekomunikacyjnego firmy Elisa między Finlandią i Estonią – w rejonie odległym o kilkadziesiąt kilometrów od miejsca uszkodzenia gazociągu, na wodach o głębokości 70 m. Przed tygodniem na wspólnej konferencji prasowej w Sztokholmie Pål Jonson, mini-

ster obrony narodowej Szwecji, i Carl-Oscar Bohlin, szwedzki minister obrony cywilnej, poinformowali, że uszkodzony został również podmorski kabel między Szwecją a Estonią (o nazwie EE-S 1), mniej więcej w tym samym czasie, kiedy uszkodzono Balticconnector i kabel między Finlandią a Estonią. W poniedziałek szwedzkie ministerstwo obrony w komunikacie podało, że potwierdzono uszkodzenie kabla do Estonii wskutek użycia „siły z zewnątrz lub manipulowania przy kablu”. Władze w Sztokholmie nie podały, w jaki sposób udało się to potwierdzić. Uszkodzenia obu kabli komunikacyjnych zostały już usunięte, poinformowała we wtorek na konferencji prasowej szefowa rządu Estonii Kaja Kallas. Dodała, że są przesłanki, aby łączyć uszkodzenie kabli z rozerwaniem gazociągu, ale konkretów nie ujawniła. – Uszkodzenia kabla sugerują, że zostały spowodowane z zewnątrz. A efekty wskazują, że nie były to przyczyny naturalne – powiedziała na tej samej konferencji Triinu Olev z prokuratury generalnej Estonii. Szczegółów nie ujawniła. ●

We wtorek wieczorem fińskie Narodowe Biuro Śledcze (NBI) potwierdziło, że znaleziony ciężki obiekt w pobliżu miejsca uszkodzenia gazociągu to kotwica, która tego dnia została wydobyta na powierzchnię. Odkryto na niej ślady po zderzeniu z gazociągiem

Nie tylko Nord Streamy
Wojna hybrydowa w głębinach wód

Samo podejrzenie, że podmorski gazociąg między Finlandią a Estonią został rozerwany kotwicą, było koszmarem pokazującym nowe ryzyka dla podmorskiej infrastruktury. Ale to już dzieje się na jawie.

Andrzej Kublik

Informacja o uszkodzeniu strategicznego gazociągu Balticconnector i kabla telekomunikacyjnego między Finlandią a Estonią – dwoma państwami NATO graniczącymi z Rosją – wywołała wielkie zaniepokojenie w Sojuszu. Spotęgowane, gdy potem się okazało, że jednocześnie uszkodzono kabel telekomunikacyjny między Szwecją a Estonią. Przed tygodniem NATO ogłosiło, że w reakcji na te wydarzenia zwiększy kontrolę na Morzu Bałtyckim. Będą prowadzone dodatkowe loty rozpoznawcze i patrolowe, także z użyciem samolotów typu AWACS, czyli latających radarów, oraz dronów. Na Bałtyk państwa NATO mają także skierować dodatkowo cztery okręty do niszczenia min morskich.

Tego nikt by nie przewidział. Ale jednocześnie jest jasne, że zniszczenie gazociągu przez kotwicę ciągniętą po dnie morza na głębokości 60 m oznacza zmianę reguł gry w kwestii ochrony niezwykle wrażliwej podmorskiej infrastruktury krytycznej.

Sabotaż to czy głupota? – brzmi teraz podstawowe pytanie. I z góry można założyć, że o wiarygodną odpowiedź nie będzie łatwo. Co gorsza można się obawiać, że także kapitan innej jednostki wpadnie na pomysł, aby rzucić kotwicę w rejonie ochronnym innej rury lub kabla. I w środku zimy zostanie ograniczony np. przesył energii poprzez Bałtyk, powodując wyłączenia prądu w którymś z państw Zachodu.

Po wysadzeniu Nord Streamów

W stan alarmowy państwa UE i NATO postawiło już wysadzenie we wrześniu zeszłego roku bałtyckich gazociągów Nord Stream z Rosji do Niemiec. Taki atak na podmorską infrastrukturę energetyczną nie ma precedensu, a w tym przypadku sprawa była jasna, wypadek czy nonszalanckie zachowanie nie wchodziły w rachubę. Zniszczenie obu nitek gazociągu Nord Stream 1 na odcinku o długości kilkuset metrów w głębinach Bałtyku wymagało użycia kilkuset kilogramów silnych materiałów wybuchowych – jak ocenili szwedzcy śledczy. I pozostaje tylko zagadką, dlaczego sabotażyści oszczędzili jedną z dwóch nitek bliźniaczego, ale nieeksploatowanego dotąd gazociągu Nord Stream 2. A dzięki temu już kil-

ka dni po eksplozjach prezydent Rosji Władimir Putin mógł zaoferować Niemcom dostawę gazu z tej cudem ocalałej nitki Nord Stream 2.

Wyprzedzić złoczyńców

Po sabotażu wobec Nord Streamów państwa Zachodu zaczęły się bardziej troszczyć o bezpieczeństwo podmorskiej infrastruktury: rurociągów, kabli telekomunikacyjnych i energetycznych, instalacji do eksploatacji podmorskich złóż. Zwiększono patrolowanie takiej podmorskiej infrastruktury, a na początku tego roku w NATO utworzono specjalny Ośrodek ds. Bezpieczeństwa Podmorskiej Infrastruktury Krytycznej.

Przed tygodniem NATO ogłosiło, że zwiększy kontrolę na Morzu Bałtyckim. Będą prowadzone dodatkowe loty rozpoznawcze i patrolowe, także z użyciem samolotów typu AWACS, czyli latających radarów, oraz dronów

Szkopuł w tym, że podmorska infrastruktura jest wyjątkowo wrażliwa wobec ewentualnych ataków. Na dodatek, jak pokazuje uszkodzenie Balticconnectora, mogą one nadejść z nieprzewidzianej strony. Prawo międzynarodowe nie pozwoli kierować nadzorców do wszystkich statków pływających po wodach międzynarodowych.

W zeszłym tygodniu prezydent Łotwy Edgars Rinkevics powiedział, że jeśli okaże się, że Balticconnector został uszkodzony przez rosyjski statek, to NATO mogłoby w ogóle zamknąć żeglugę na Bałtyku. Ten pomysł nie zyskał silnego odzewu, bo wymagałoby to blokady Cieśnin Duńskich – nie do pomyślenia w czasach pokojowych. I z pewnością spotkałoby się z protestami także państw UE, posiadających porty nad Bałtykiem.

Ale obawy dotyczą także akwenów Atlantyku. Wiosną tego roku dziennikarze telewizji publicznych z państw Skandynawii przekazali informacje o wykorzystywaniu przez Rosję także statków cywilnych i rybackich do mapowania dna Atlantyku, czyli tworzenia mapy znajdującej się tam infrastruktury. A to oznacza rozszerzenie zagrożeń na obszary, których nikt nie będzie w stanie skutecznie upilnować. Szerzenie poczucia zagrożenia jest także jednym z celów wojen hybrydowych. ●



FOT. SHUTTERSTOCK

Znów zakupy w pośpiechu

Rząd PiS znów szykuje pospieszne zakupy do wypożyczalni sprzętu dla niepełnosprawnych – dowiedzia się „Wyborcza”. Z 14,5 tys. sztuk już zakupionego sprzętu na razie wypożyczono tylko 33 urządzenia.

Judyta Watoła

– Wczoraj dosłownie rozdzwoniły się telefony z pytaniem, ile mam do sprzedania wózków. Są gotowi brać wszystko jak leci. Jeden facet mi powiedział: „Jak będzie miał pan tysiąc, to wezmę tysiąc”. Byłem w szoku, bo tak się raczej u nas nie handluje – mówi nam pracownik dużej firmy handlującej wózkami inwalidzkimi. Dzwoniący byli zainteresowani przede wszystkim droższymi wózkami z napędem elektrycznym, dziecięcymi oraz tzw. wózkami aktywnymi. Nikt w branży nie trzyma ich jednak w tak dużych ilościach w magazynach. To byłoby zbyt kosztowne. – Najwyraźniej znowu szykują tajne zakupy z dostawą w ciągu dni – mówi nam inny rozmówca.

Zakupowa powtórka?

Znowu, bo przed rokiem Rządowa Agencja Rezerw Strategicznych na polecenie premiera Mateusza Morawieckiego kupiła sprzęt na potrzeby wypożyczalni dla osób niepełnosprawnych wart 100 mln zł. Jak ujawniła wówczas „Wyborcza”, rząd chciał wydać dwa razy tyle. Okazało się to niemożliwe. Bo RARS zobowiązała kontrahentów do dostarczenia sprzętu w ciągu zaledwie ośmiu dni od podpisania z nią umowy. Specjaliści z branży także wtedy tłumaczyli nam, że takiej wartości sprzętu – miały to być m.in. wózki inwalidzkie i aparaty słuchowe – nie ma w hurtowniach, bo nikt nie „mrozi” tak dużej gotówki. A zaawansowane wózki, jakie chciała kupić agencja, robi się na indywidualne zamówienie, uwzględniając m.in. warunki anatomiczne osoby niepełnosprawnej i związane z tym możliwości sterowania wózkiem.

Problem w tym, że RARS przed wysłaniem oferty do kontrahentów nie pytała o to w ogóle profesjonalistów z branży. O to, co powinno się znaleźć w wypożyczalni i na jakich zasadach powin-

na działać, nie były też pytane osoby ze środowiska niepełnosprawnych. Co więcej, RARS nie wysłała swojej oferty zakupu do producentów i dostawców sprzętu, ale do pośredników. I to dopiero oni kontaktowali się z firmami oferującymi sprzęt na rynku.

Transakcje były tajne, bo RARS objęła zakupy klauzulą tajności. Tak tajne, że przez prawie rok wiceminister rodziny Paweł Wdówik, który pełni jednocześnie funkcje pełnomocnika rządu ds. osób niepełnosprawnych oraz przewodniczącego rady nadzorczej Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, wbrew własnym deklaracjom nie chciał ujawnić listy sprzętu, którą sporządził z myślą o zakupach realizowanych przez RARS. Zaś RARS tłumaczyła, że zakupy były tajne, więc niczego o nich nie może wyjawiać, także tego, jaki sprzęt zakupiono.

– Wiele wskazuje na to, że teraz mamy do czynienia z podobnym schematem. Rząd się spieszy, żeby szybko wydać pieniądze – mówi jeden z naszych rozmówców.

Drogi sprzęt w magazynach

Jak udowodniliśmy, RARS w ogóle nie miała prawa realizować takich zakupów. Wózki inwalidzkie i aparaty słuchowe to nie jest sprzęt o strategicznym znaczeniu. W ustawie o rezerwach strategicznych nie ma do dziś zapisów pozwalających agencji na prowadzenie wypożyczalni. A w momencie, kiedy kupowano sprzęt, nie było nawet programu dla wypożyczalni i nie było wiadomo, jak będzie działać. PFRON uchwalił go dopiero dwa miesiące po zakupach, pod koniec stycznia 2023 r.

Przez niemal rok cały zakupiony sprzęt był magazynowany w składnicy RARS w Elku. Ani PFRON, ani Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej nie odpowiadały nam na pytanie, kiedy wypożyczalnia zostanie uruchomiona.

Stało się to dopiero 5 września i dopiero wtedy ujawniono, jaki sprzęt ma wypożyczalnia. Okazało się, że to głównie wózki inwalidzkie i aparaty słuchowe, których na świecie nigdzie się nie pożyczają ze względu na niskie koszty produkcji (wysoka cena, jaką płaci pacjent, zawiera opłatę za usługę protetyka, który dopasowuje aparat do potrzeb pacjenta).

Na konferencji prasowej zorganizowanej w Elku w dniu otwarcia Paweł Wdówik mówił, że kupiono drogie aparaty za 14 tys. zł. – Mogę zaręczyć: żaden aparat słuchowy na świecie nie kosztuje w hurcie 10 tys. zł. To z daleka wygląda na przekręt – przekonywał tymczasem w rozmowie z „Wyborczą” sprzedawca z kilkudziesięcioletnim doświadczeniem w branży.

33 wypożyczone sztuki

RARS przez długi czas w ogóle nie odpowiadała na pytania „Wyborczej”. Dopiero 16 października otrzymaliśmy wiadomość z informacją, jak wygląda obecnie działalność wypożyczalni. Agencja odpowiedziała, że zakupiła łącznie 14,5 tys. sztuk sprzętu. „Do chwili obecnej do RARS wpłynęło 78 pozytywnie zweryfikowanych przez PFRON wniosków. Usługę dostosowania i przeszkolenia Beneficjenta w zakresie prawidłowego i bezpiecznego użytkowania technologii przeprowadzają podwykonawcy wyłonieni przez RARS w wyniku postępowania PZP. Sprzęt jest już wypożyczany i dostarczany do Beneficjentów (dotychczas dostarczono sprzęt 33 Beneficjentom)” – napisała agencja.

Bardziej szczegółowo odpowiedział na nasze pytania PFRON. Kupiono 14 555 sztuk sprzętu. Spośród setek tysięcy niepełnosprawnych wnioski o jego wypożyczenie złożyło zaledwie 280 osób, najwięcej z województw mazowieckiego i lubelskiego (30-40), najmniej ze świę-

tokrzyskiego i warmińsko-mazurskiego (po 5). Część wniosków odrzucono, bo nie spełniały wymogów, do RARS przekazano na razie 126. Na dzień 24 października Poczta Polska dostarczyła sprzęt 35 osobom, m.in. z Zamościa, Szczecina, Częstochowy, Poznania, Grudziądza i Mysłowic.

Te wskazują, że zainteresowanie wypożyczaniem sprzętu jest niewielkie. Powód jest oczywisty. Nikt na świecie nie wypożycza aparatów słuchowych, tymczasem wiceminister Wdówik polecił ich zakupić 100 tys. Pożycza się za to na dużą skalę łóżka rehabilitacyjne m.in. dla starszych chorych przebywających w domach po operacji wszczepienia endoprotezy. Takich łóżek Wdówik polecił jednak kupić tylko 272 sztuki, choć w przeciwnieństwie do wózków inwalidzkich i aparatów słuchowych nie dopłaca do nich ani przez PFRON, ani przez NFZ.

A skoro tak, to po co RARS robi nowe zakupy? Pytania w tej sprawie z prośbą o pilną odpowiedź wysłaliśmy do kancelarii premiera. Zapytaliśmy m.in., czy kolejne zakupy na potrzeby wypożyczalni odbywają się na polecenie Mateusza Morawieckiego? Jeśli tak, to jaki jest powód tej decyzji, skoro wypożyczalnia na 14 tys. sztuk posiadanego sprzętu wypożyczyła dotąd zaledwie 33 urządzenia? Jaka jest kwota przeznaczona na obecne zakupy? Kancelaria premiera nie odpowiedziała.

O pilną informację na temat zakupów poprosiliśmy też w RARS. Zapytaliśmy, czy to prawda, że agencja powiadomiła kontrahentów o planach kolejnych zakupów sprzętu do wypożyczalni dla niepełnosprawnych. Jeśli tak, to dlaczego, skoro na 14 tys. sztuk sprzętu dotąd wypożyczono zaledwie 33 sztuki? Jaki – poza wózkami inwalidzkimi – sprzęt ma być kupiony? W jakiej ilości? Czy zakup znów będzie się odbywał bez przetargu, a jeśli tak, to dlaczego? Agencja odpisała: „Rządowa Agencja Rezerw Strategicznych nie prowadzi i nie planuje obecnie żadnego postępowania na zakup sprzętu w ramach wypożyczalni dla osób z niepełnosprawnościami. Jeżeli RARS otrzyma od PFRON polecenie zakupów to ich realizacja odbywać się będzie w oparciu o przepisy Prawa Zamówień Publicznych”. ●

Przed rokiem RARS zobowiązała kontrahentów do dostarczenia sprzętu w ciągu zaledwie ośmiu dni od podpisania z nią umowy

PiS w opozycji miał w służbach łącznika

Mamy dowód, że w 2013 r. materiały służb na rodzinę Władysława Kosiniaka-Kamysza nielegalnie trafiły do posłów PiS. Gdy PiS doszedł do władzy, w CBA próbowa-
no wznowić sprawę. A przed ostatnimi wyborami mogła być
ona wykorzystana do założenia podsłuchu liderowi PSL.

Wojciech Czuchnowski

„Kolejne kłamstwo »Gazety Wyborczej«. Sprawa prowadzona w czasach rządów PO-PSL nie została podjęta i nikt jej w CBA nie wykonywał jako pretekstu do inwigilacji opozycji. Stanowcze dementi. Powtarzam: żadna służba, ani CBA, ani nikt inny, nie inwigilowała opozycji” – napisał na Twitterze (dzisiaj X) Stanisław Żaryn, zastępca koordynatora służb specjalnych.

Jego wpis to polemika z tekstem „Wyborczej”, w którym ujawniliśmy, że jako pretekst do założenia podsłuchu Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszowi, liderowi PSL i wiceprzewodniczącemu Trzeciej Drogi, mogły posłużyć materiały operacji prowadzonej przeciwko jego stryjowi, Zenonowi, wiceministrowi obrony narodowej w latach 2008-09. Działania Służby Kontrwywiadu Wojskowego nie przyniosły żadnych efektów, a informacje o korupcji stryja Kosiniaka-Kamysza okazały się nieprawdziwe.

Jednak materiały sprawy pozostały w archiwach służb i – jak pisaliśmy – na ich podstawie CBA, które

po wyborach 2015 r. przejęło to postępowanie, mogło wznowić operację tylko po to, by założyć podsłuch liderowi ludowców.

List przewodni

Przygotowując publikację o „sieci” zarzuconej na Kosiniaka-Kamysza, dysponowaliśmy notatkami Służb Kontrwywiadu Wojskowego z operacji o kryptonimach „Tower” i „Kinneret”, były tam nazwiska rozpracowywanych urzędników oraz polityków, wnioski formułowane przez służby podczas operacji, a nawet zdjęcia z obserwacji stryja Kosiniaka-Kamysza. Ale jest tam jeszcze coś więcej: do tajnych materiałów jest dołączony „list przewodni” napisany przez prawnika, którego w SKW zatrudnił Antoni Macierewicz i który był łącznikiem pomiędzy ludźmi Macierewicza w SKW a politykami PiS.

Mimo że PiS był wtedy w opozycji, funkcjonariusze byli lojalni wobec polityków tej partii. Dlatego przekazywali im tajne materiały. We wspomnianym „liście przewodnim” „łącznik” pisze tak: „Jed-

na prośba: to nie może wyjść poza Antoniego i Mariusza. No i ewentualnie Andrzej. Bo tym chłopakom urwą głowy. Po przeczytaniu możemy się wspólnie zastanowić, co dalej”.

„Antoni” to Macierewicz, „Mariusz” to Mariusz Kamiński, założyciel CBA, dziś poseł PiS, wiceprezes tej partii i szef MSWiA, Andrzej – to Andrzej Skąlecki, były funkcjonariusz SKW, związany ze środowiskiem Macierewicza. „List przewodni” datowany jest na 6 października 2013 r. tak jak i cały pakiet tajnych informacji skierowany był do Kamińskiego i Macierewicza. Jak pisaliśmy, posłowie planowali przekazanie materiałów zaprzyjaźnionym mediom, ale w końcu tego nie zrobili. Według naszych źródeł po 2015 r. CBA, kierowane już przez ludzi PiS, wróciło do sprawy.

Do tajnych materiałów jest dołączony „list przewodni” napisany przez prawnika, którego w SKW zatrudnił Antoni Macierewicz i który był łącznikiem pomiędzy ludźmi Macierewicza w SKW a politykami PiS

Prokuratura szybka i nadgorliwa

O operacji przeciwko stryjowi Kosiniaka-Kamysza pisaliśmy w związku z informacją, że dwa dni przed ostatnimi wyborami, podczas narady w Lucieniu kierownictwo CBA namawiało szefów delegatur do inwigilowania opozycji, głównie Trzeciej Drogi. O skandalu, który wstrząsnął opinią publiczną, poinformował w sobotę w TVN 24 były szef CBA Paweł Wojtunik. W poniedziałek CBA zapowiedziało, że będzie skarżyć Wojtunika za „pomówienia oraz insynuacje”, a już dzień później warszawska prokuratura okręgowa oświadczyła, że wszczyna śledztwo z doniesienia CBA.

Przy okazji prokuratura zmieniła też kwalifikację prawną, tak by postępowanie w ogóle mogło być prowadzone. Sprawa toczy się z art. 235 kodeksu karnego. Odnosi się on do ścigania za „tworzenie fałszywych dowodów lub inne podstępne zabiegi”. Kara za to to od trzech miesięcy do pięciu lat więzienia. Jeżeli ten przepis stał się podstawą śledztwa, to znaczy, że prokuratura nie tylko zadziałała wyjątkowo szybko, ale też poprawiła błąd w zawiadomieniu o przestępstwie, jakie w poniedziałek złożył do niej szef CBA Andrzej Stróżny.

W komunikacie, który jest na stronie Biura, Stróżny napisał: „Stanowczo dementuję kłamstwa szerzone przez Pawła Wojtunika o rzekomym poleceniu stosowania

kontroli operacyjnej wobec przedstawicieli opozycji. Informuję, że w odniesieniu do tych wypowiedzi skieruję do prokuratury zawiadomienie o możliwości popełnienia przez Pawła Wojtunika przestępstwa, o którym mowa w art. 212 § 2 kk, tj. przestępstwa zniesławienia za pośrednictwem środków masowego komunikowania”.

Problem w tym, że prokuratura nie może nikogo ścigać z art. 212. Dotyczy on przestępstwa zniesławienia i pomówienia, które ścigane jest w tzw. trybie prywatno-skargowym. To znaczy, że akt oskarżenia wysyła bezpośrednio do sądu osoba lub instytucja, która czuje się zniesławiona. Prokuratura może się do tego przyłączyć, jeśli uzna, że taki jest interes społeczny lub pomówiona osoba/instytucja jest „nieporadna”. Tymczasem tutaj prokuratura wszczynając postępowanie z innego artykułu, „pomogła” CBA, modyfikując kwalifikację.

Prok. Ewa Wrzosek ze Stowarzyszenia Prokuratorów Lex Super Omnia mówi „Wyborczej”, że to „duża nadgorliwość”. – Życzylabym każdemu obywatelowi, by jego zawiadomienie było traktowane tak życzliwie i w takim ekspresowym tempie – mówi.

Zwraca też uwagę, że prokuratura miała inne wyjście: - Mogła z urzędu wszcząć postępowanie, a wypowiedź pana Wojtunika potraktować jako sygnał, że doszło do poważnego przestępstwa. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34282985



wyborcza.pl

Teraz demokracja!

PiS bez sekretarza

– Krzysztof Sobolewski podał się do dymisji – poinformowała Gazeta.pl. – Raczej został do niej zmuszony. Zawiódł, a przed wyborami samorządowymi musimy być jak naoliwiona maszyna – mówi nasz rozmówca z Nowogrodzkiej.

Agata Kondzińska

W sobotę „Wyborcza” pisała o coraz większych pretensjach w obozie władzy do sekretarza generalnego Krzysztofa Sobolewskiego i o niezadowoleniu z ułożenia list wyborczych Zjednoczonej Prawicy. – To też wina Sobolewskiego. Sekretarz generalny partii w kampanii to jest ktoś, kto nie wysiada z samochodu. A jego częściej można spotkać w Warszawie niż w terenie. Dzwoni, nie jeździ. A zresztą ludzie w partii go nie znoszą – mówił nam wtedy jeden z polityków rządu.

Sobolewski jest człowiekiem Nowogrodzkiej, gdzie partyjną centralę ma PiS. Od lat na etacie w partii, karierę robił w jej strukturach. Przez lata u boku Joachima Brudzińskiego, wówczas szefa komitetu wykonawczego. Gdy w 2018 r. Brudziński wszedł do rządu PiS, na partyjnym stanowisku zastąpił go Sobolewski. Po reorganizacji partii w 2021 r. został sekretarzem generalnym PiS.

Żona Sobolewskiego stała się w partii symbolem nepotyzmu,

za rządów Zjednoczonej Prawicy trafiła do kilku spółek skarbu państwa i rad nadzorczych. PiS przyjęło nawet specjalną uchwałę, która zakazywała zatrudniania rodzin i bliskich.

W ostatnich wyborach Sobolewski startował na posła z drugiego miejsca listy w Rzeszowie. W partii nie wszyscy to pochwalali. Aż czterech kandydatów z dalszych miejsc zrobiło lepszy wynik od niego. Krytyka list wyborczych, za które odpowiada m.in. sekretarz generalny,

W sobotę „Wyborcza” pisała o coraz większych pretensjach w obozie władzy do sekretarza generalnego Krzysztofa Sobolewskiego i o niezadowoleniu z ułożenia list wyborczych Zjednoczonej Prawicy

stała się powszechna po wyborach, gdy okazało się, że PiS nie ma większości, by stworzyć rząd.

– Mieliliśmy słabe listy wyborcze, nasze listy były źle ułożone – było słychać w PiS już w pierwszych dniach po ogłoszeniu wyników.

„Wyborcza” pisała też, że na wyborczej naradzie sztabu z Jarosławem Kaczyńskim lider PiS był niezadowolony z pracy partii w regionach i przyznał, że nie sprawdziły się ostatnie zmiany. Wtedy PiS powołało sekretarzy w regionach, ale też opiekunów. Informowaliśmy, że przed wyborami samorządowymi, przesuniętymi na wiosnę 2024 r., Kaczyński znów dokona zmian w partii. PiS nie liczy na duże miasta, bo te pokazały w wyborach parlamentarnych, że bliżej im do partii dzisiejszej opozycji. – Musimy się odbić w gminach, powiatach, na wsiach, a to muszą zrobić nasze struktury, w wyborach samorządowych jak w żadnych innych praca spoczywa na politykach terenowych – mówił nam wtedy poseł PiS. – Doły na pewno będą rozliczone.

O tym, kto zostanie nowym sekretarzem generalnym, teoretycznie decyduje rada polityczna PiS. Jednak w partii już słychać, że Kaczyński może powołać p.o. sekretarza, „bo działa w ramach kompetencji prezesa”. Jest też sentyment za poprzednim nadzorcą struktur. – Jak Joachim był, to trzymał towarzystwo za twarz – słyszymy. ●

Zmarła Wanda Póltawska

W Krakowie zmarła Wanda Póltawska. Na początku listopada skończyłaby 102 lata. W czasie II wojny światowej była więźniarką obozu koncentracyjnego Ravensbrück, gdzie naziści eksperymentowali na kobietach. Po wojnie skończyła medycynę i zajęła się psychiatrią. Przyjaźniła się z Janem Pawłem II.

O śmierci Wandy Póltawskiej poinformowała krakowska kuria. Urodziła się 2 listopada 1921 r. w Lublinie. Jako 20-letnia kobieta trafiła do nazistowskiego obozu Ravensbrück. Wspominając tamten czas, mówiła, że trafiła do piekła – w tym obozie Niemcy przeprowadzali na więźniarkach eksperymenty medyczne.

Po wojnie zamieszkała w Krakowie. Tu poznała Karola Wojtyłę – późniejszego papieża Jana Pawła II, z którym przyjaźniła się do jego śmierci. Ta znajomość trwała 50 lat. Napisała nawet świadectwo tych relacji – książka nosi tytuł „Rekolekcje beskidzkie”.

Wanda Póltawska była psychiatrą. To ona przede wszystkim kształtowała opinie papieża na temat seksualności człowieka, które znajdowały swój wyraz w encyklikach i naukach Kościoła. Gdy w 1956 r. Sejm dopuścił

przerwanie ciąży także ze względu na trudne warunki życiowe kobiety, stworzyli Kler-Med, czyli zespół kleryków i lekarzy, którzy propagowali naturalne metody regulacji poczęć. Dowodzili, że po aborcji kobiety wpadają w depresję albo mają problemy z zajściem w kolejną ciążę. Próbowali też „leczyć” osoby homoseksualne. Wojtyła został spowiednikiem Póltawskiej, towarzyszem górskich wycieczek jej i jej rodziny. Ona – jego siostrą (tak ją nazywał w listach).

W 2016 r. została odznaczona Orderem Orła Białego w uznaniu zasług dla Rzeczypospolitej Polskiej za propagowanie wartości i znaczenia rodziny we współczesnym społeczeństwie, a także za „chrześcijańskie świadectwo humanizmu i wkład w rozwój katolickiej nauki społecznej”. Z okazji setnych urodzin w krakowskim mieszkaniu odwiedził ją nawet prezydent Andrzej Duda.

W ostatnich latach Póltawska nie udzielała się publicznie ze względu na stan zdrowia. Wcześniej występowała w kościołach jako działaczka antyaborcyjna i przeciwniczka in vitro. W jednej z ostatnich wypowiedzi stwierdziła, że aborcja jest gorsza niż Holocaust. ●

Małgorzata Skowrońska

JUŻ W SPRZEDAŻY

BRITNEY SPEARS

Czy będzie jeszcze wolna?

NEURORÓŻNORODNOŚĆ

Różnice są piękne i potrzebne

GRY EROTYCZNE

Tu nie ma przegranych

EWA BŁASZCZYK

Życie zmienia się w jednej chwili



PREZENT wydanie specjalne
„Psychologia dla rodziców”



Wielki Test Wiedzy o Klimacie

Co można zrobić dla klimatu? Porozmawiać z babcią

– Zmiana nawyków jest nam potrzebna, ale przecież dzięki sortowaniu śmieci czy gaszeniu światła klimatu się nie uratuje – mówi dr Magdalena Budziszewska.

ROZMOWA Z
DR MAGDALENA BUDZISZEWSKA
psycholożką, specjalistką ds. zmiany klimatu

ANITA DMITRUCZUK: Jakiego błędów popełniamy najczęściej, kiedy rozmawiamy ze sobą o klimacie?
DR MAGDALENA BUDZISZEWSKA: W prywatnej komunikacji największym jest chyba to, że w zasadzie się nie słuchamy. Żeby z kimś porozmawiać o zmianie klimatu przy takiej polaryzacji społecznej, jaką mamy w Polsce, konieczne jest, żeby najpierw kogoś wysłuchać, zanim zaczniesz się do niego mówić. To istotne, jakie ktoś ma doświadczenia, jakie źródła informacji, na czym się skupia. Bardzo często podzielimy troskę o klimat, ale spór dotyczy czegoś, co w ogóle nie jest rozwiązaniem dla tej sprawy. Na przykład punktem zapalnym jest coś, co ktoś przeczytał, albo obawa o konkretny element polityki klimatycznej, który tak na dobrą sprawę i tak nie jest żadnym rozwiązaniem sprawy, tylko tak jest przedstawiany. Generalnie w takich prywatnych, zwykłych rozmowach dialog na temat zmiany klimatu jest możliwy i potrzebny, a nawet zachęcałabym, by właśnie jak najczęściej przenosić go tam. Bo rozmowa na przykład w social mediach wygląda już zupełnie inaczej i nie służy zrozumieniu drugiej strony, ale najczęściej ośmieszeniu kogoś, pokonaniu go w rozmowie, wykazaniu własnej wyższości. Strefa publiczna, która powinna być przestrzenią, w jakiej rozmawiamy na temat dobra wspólnego, jakim jest klimat, została zawłaszczona przez mechanizmy, które służą nakręcaniu polaryzacji.

Trudno się przez to przebić. Czasem za pancerz robią frazy wytrychy jak choćby ostatnio modne „klimatyczne szaleństwo”.
– Ciekawe byłoby posłuchanie, co budzi taką reakcję. Często najsilniejszy sprzeciw budzi jakaś konkretna kwestia, na przykład wiatraki albo samochody elektryczne, i to jest bardzo ważne dla takich osób, żeby mogły to powiedzieć. Tymczasem to w ogóle nie stanowi głównej osi problemu, tzn. kryzys klimatyczny nie jest o samochodach ani nie jest o wiatrakach, wszystkie rozwiązania dla transportu i energetyki są dużo bardziej złożone i wyma-

gają wielu współpracujących ze sobą elementów. Ludzie często uważają za główne rozwiązania rzeczy, które z punktu widzenia postulatów nauki są zupełnie drugoplanowe albo są tylko jedną ze składowych jakiejś określonej polityki. Problem dostrzegania rozwiązań jest zresztą szerszy. Ludzie czują potrzebę „zrobienia czegoś”, ale rozwiązania, które się im proponuje, są zupełnie nieadekwatne do problemu. Dużo złego na tym polu zrobiły liczne kampanie społeczne albo po prostu reklamy konkretnych produktów, które nakładały na ludzi presję, żeby ratowali klimat „w swoim domu”. Oczywiście zmiana nawyków jest nam potrzebna, ale przecież dzięki sortowaniu śmieci czy gaszeniu światła klimatu się nie uratuje. Wiele takich reklam nie wynikało zresztą z żadnej społecznej akcji, tylko służyło sprzedaży określonych produktów albo wręcz greenwashingu. Wiadomo, że skuteczną techniką wprowadzania w błąd jest odwracanie uwagi. Dlatego ludzie, którzy chcieli mieć poczucie sprawczości, mogą na przykład skupić się na tym, żeby idealnie sortować odpady, a już niekoniecznie na tym, skąd w ogóle wynika zmiana klimatu i co racjonalnie możemy z nią zrobić. Recykling, gaszenie światła czy zakręcanie wody to są oczywiście słuszne rzeczy, ale kryzys klimatyczny nie jest rozwiązywalny ani w ten sposób, ani z tego poziomu. Były takie raporty, że reklama, a nie widza czy edukacja szkolna, oddziałuje na przekonania o tym, co jest ekologiczne. Dlatego często ci poirytowani rozmówcy, którzy mówią o „klimatycznym szaleństwie”, w ogóle nie mówią o zmianie klimatu, ale są zli, bo ktoś im zabrał jakiś rodzaj żarówek albo wciska jakiś rodzaj samochodu. Walczą więc z czymś, co nie stanowi w ogóle głównych rozwiązań, ale w ten sposób je opóźnia. **Rozumiem tę potrzebę „zrobienia czegoś”. Gaszenie światła, sortowanie śmieci i pozbywanie się plastiku daje człowiekowi komfort robienia czegoś dobrego w ważnej sprawie. Nigdy natomiast nie słyszałam, żeby na pytanie: „Co mam robić?”, ktoś otrzymał odpowiedzi: głosuj, organizuj się, ucz, protestuj.** – Trzeba zacząć od douczenia się. Reklama działa na tej potrzebie sprawczości, oferując łatwo i szybko zrobienie czegoś, co pozwala pozbyć się napięcia. A my potrzebujemy właśnie zostać z tym napięciem, bo to doświadczenie pozwoli nam zrozumieć sytuację i pogodzić się z tym, że zmiana klimatu to jest duży globalny problem, który jak wiele innych globalnych problemów nie ma jednego szybkiego rozwiązania. To nie jest tak, że w łatwy sposób możemy coś zrobić. Za to wiele sensownych rzeczy, które mają szansę coś zmienić, ma mało spektakularny charakter pracy u podstaw.



• – To nie jest tak, że w łatwy sposób możemy coś zrobić. Za to wiele sensownych rzeczy ma mało spektakularny charakter pracy u podstaw – mówi psycholożka FOT. ADRIANNA BOCHENEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Chodzi o zmianę postaw społecznych, obywatelskich, to zresztą po wyborach widać szczególnie, że to duże obywatelskie inicjatywy mają wpływ na rzeczywistość. A one nie pojawiają się przecież z nienacka niczym piękne, egzotyczne rośliny, tylko są efektem tego, że przez ileś lat wykonywano jakąś pracę, dzięki której ludzie czegoś się nauczyli, coś zrozumieli i trochę przejrzel na oczy. A potem się zmobilizowali. To się wyklukła z szerszego, społecznego rozumienia problemu, nie da się tego sprzedać w reklamie, bo to jest całozyciowa praca polegająca na angażowaniu się w to, by kreować lepsze społeczeństwo i własne życie. Proces dbania o to, żeby było zrównoważone, nie sprowadza się do używania takich albo innych produktów. To dojrzewanie do dbania o swój dobrostan, na który składają się też kontakt z naturą, umiejętność zwolnienia tempa, nierobienia czegoś, niepie-

łęgowania kultury nadmiaru. Dojrzwianie do tego, że niekupienie albo niezrobienie czegoś jest możliwym wyborem, musi być poprzedzone głębszą refleksją nad sobą, relacjami z ludźmi i otoczeniem.

To co można zrobić dla klimatu?
– Najważniejszą rzeczą, jaką można zrobić dla klimatu, jest porozmawianie z własną babcią.

Proszę rozwinąć.
– Badania z polskimi seniorkami i seniorami pokazują, że to jest bardzo świadoma i wrażliwa na klimat grupa. To ludzie, którzy widzą, że brakuje wody, że lasu nie ma tam, gdzie był przez lata, albo że jest, tylko się bardzo zmienił. Seniorzy martwią się o przyszłość i świat swoich wnuków. Ale chodzi nie o to, żeby ich do czegoś namawiać, tylko po prostu porozmawiać o swoich troskach. Ludzie nie lubią być umoralniani, a w niektórych wydaniach

ekologia jest jak nowy katolicyzm, mamy tu dużo grzechów i dużo poczucia winy, a także sporo niezbyt fajnego przechwalania się własną moralnością. Ludzie to odbierają jako świętoszkowatą hipokryzję. Tymczasem wszyscy potrzebujemy emocjonalnego spotkania z problemem zmiany klimatu i przetrwania tego, z czym ona się wiąże. A to robi się właśnie w rozmowach z przyjaciółmi i rodziną. Podzielenie się tym, że ja się martwię, ty się martwisz i nie wiemy, co z tym zrobić, niesie ulgę. Można wtedy poszukać rzeczy, które nas łączą, a nie dzielą. Na przykład Polaków łączą chęć zachowania czystej przyrody, bo w kraju o takiej tradycji chodzenia na grzyby, na ryby i na działkę to jest ważna wartość. Bardzo pozytywny jest też nasz stosunek do transformacji energetycznej, zwłaszcza że mamy najbrudniejszą i przestarzałą energetykę i to jest dla nas czysty interes. Ludzie to widzą i badania pokazują, że co do transformacji mamy właściwie zgodę narodową. • **Rozmawiała Anita Dmitruczuk**

8 listopada „Gazeta Wyborcza” organizuje drugą edycję Wielkiego Testu Wiedzy o Klimacie, zapisy dla uczniów do 31 października.

Dr Magdalena Budziszewska

• psycholożka z UW, współautorka i redaktorka podręcznika „Klimatyczne ABC”, który jest dostępny za darmo online. Cała rozmowa z dr Budziszewską na Wyborcza.pl/testoklimacie

OGŁOSZENIE

34280243

8 LISTOPADA 2023

Wielki Test Wiedzy o Klimacie

LUBLIN, OPOLE, TRÓJMIASTO, WARSZAWA, WROCŁAW, AGLOMERACJA ŚLĄSKA

wyborcza.pl

REKLAMA					
LUBLIN PARTNER GŁÓWNY aliplast aluminium systema PARTNERZY UMCS SKOK CHMIELEWSKIEGO LPEC Krasnystaw PATRONAT HONOROWY PREZYDENT MIASTA LUBLIN	OPOLE PARTNERZY OPOLE ZAKŁAD KOMUNALNY OPOLE NUTRICIA UC UNIWERSYTET OPOLSKI	TRÓJMIASTO PARTNERZY ERGO HESTIA Sopot SÓPOT NATU-RALNIE PATRONAT MERYTORYCZNY Prezydent Miasta Łodzi	WARSZAWA PARTNER GŁÓWNY Fundacja VEOLIA PARTNER 25.10.2023 PATRONAT HONOROWY Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy	WROCŁAW PARTNERZY mpwik #PijKranówkę Cargill	AGLOMERACJA ŚLĄSKA PARTNERZY Europejskie Miasto Nauki Katowice 2024 Górnictwo - Zagłębiowska Metropolia Wydział Transportu i Inżynierii Lotniczej

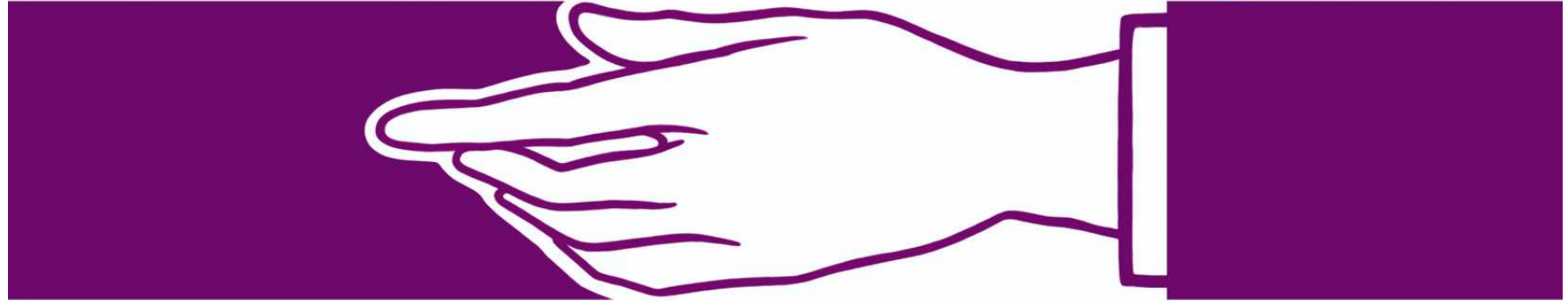
SŁYSZĘ CIĘ



WIDZĘ CIĘ



WSPIERAM CIĘ



wysokieobcasy.pl

 wyborcza.pl



Wytnij plakat i okaż wsparcie
dla młodzieży LGBTQ+ w szkole

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Badanie exit poll

W wyborach wygrała też nauka

prof. dr hab. Mirosław Szreder

Uniwersytet Gdański

Ogłoszenie prognozowanych wyników wyborów bezpośrednio po zakończeniu głosowania jest najbardziej wyczekiwany momentem wieczoru wyborczego. Zwycięzcy liczą na to, że następnego dnia rezultaty te znajdą potwierdzenie w rzeczywistych liczbach oddanych głosów. Przegrani zaś żywią nadzieję, że rzeczywistość okaże się dla nich łaskawsza od sondażu exit poll. Wszyscy liczą się z możliwością wystąpienia jakiegoś błędu w tej prognozie. Jedni niewielkiego, który zasadniczo nie zmieni układu sił. Drudzy przeciwnie – śledzą spływające całą noc i następny dzień wyniki w nadziei, że błąd statystyczny istotnie poprawi ogłoszony o godz. 21 prognozowany wynik.

Każde badanie exit poll obciążone niewielkimi błędami jest potwierdzeniem wartości naukowej i poznawczej wnioskowania opartego na reprezentatywnej próbie. Wyjątkowość tego badania polega na tym, że każdy z nas, z milionów wyborców (w tym także tych, którzy nie głosowali) może się sam przekonać, z jaką dokładnością próba losowa – licząca znacznie mniej niż 1 proc. wielkości populacji – może być podstawą wiarygodnego poznania zachowań w całej zbiorowości. W innego rodzaju statystycznych badaniach reprezentacyjnych takie szanse zwykle nie mamy. Nie po to bowiem realizuje się badania na próbach losowych, aby w kolejnym kroku pomiarem objąć całą populację. Otrzymujemy z tych badań oszacowania (oceny) parametrów populacji, ale rzeczywistej ich wartości nigdy nie poznamy. Przypisany im błąd informuje o możliwych rozbieżnościach między szacunkami z próby a prawdziwymi wartościami w populacji. Nie odnosi się on do żadnej konkretnej próby, lecz do powtarzalnej serii hipotetycznych prób losowych.

Niezależnie od satysfakcji, jaką mają prawo mieć realizatorzy badania exit poll, radość i satysfakcja udzielać się powinna także wszystkim tym, którzy zaufaniem darzą naukę. A tych osób jest być może nawet więcej niż tegoroczna rekordowa liczba wyborców

Zaprojektowany i zrealizowany przez Ipsos w dniu wyborów exit poll okazał się – nie po raz pierwszy – trafną prognozą wyborczego rezultatu. Maksymalny błąd w odniesieniu do poszczególnych komitetów wyborczych wyniósł 1,4 pkt proc. Dokładnie o tyle przeszacowane było w exit poll poparcie dla Zjednoczonej Prawicy i niedoszacowane poparcie dla Trzeciej Drogi. W stosunku do pozostałych komitetów wyborczych błąd nie przekraczał 1 pkt proc., a w przypadku Lewicy był on bliski zera. Są to błędy niewielkie.

Niezależnie od satysfakcji, jaką mają prawo mieć realizatorzy badania exit poll, radość i satysfakcja udzielać się powinna także wszystkim tym, którzy zaufaniem darzą naukę. A tych osób jest być może nawet więcej niż tegoroczna rekordowa liczba wyborców. Ta sama metoda statystycznego wnioskowania, z jakiej korzysta się w badaniu exit poll, stosowana jest bowiem niemal w każdej dziedzinie nauki. Dlatego dotyczy ona prawie każdego z nas, którzy korzystamy czy to z określonych terapii i leków, które przeszły badania próbkowe, czy rekomendowanych zaleceń psychologów i socjologów, mających zwiększyć szanse na dłuższe, pogodne życie. Tego rodzaju badań, w których o dużych zbiorowościach, nie tylko ludzkich, wypowiadają się naukowcy na podstawie badań reprezentacyjnych, jest coraz więcej. I w coraz większym stopniu ich wyniki wpływają na nasze zachowania. Dobrze jest więc zweryfikować co jakiś czas, czy statystycy poprawnie potrafią badania te projektować i wykonywać. Potwierdzenie tego otrzymaliśmy w badaniu exit poll. ●

Prawda o polskim społeczeństwie w kolejce na Jagodnie

Obywatelska determinacja w demokratycznej walce



• Tłumy w kolejce do komisji wyborczej na wrocławskim Jagodnie
FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Adam Paszkowski

Legendarna kolejka pod lokalem wyborczym na wrocławskim Jagodnie spowodowała ogólnopolską eksplozję dobra, a następnie nienawiści wobec pizzermanów wzruszonych postawą ludzi głodnych demokracji i normalności.

W tej legendarnej już i me-micznej kolejce objawiła się prawda o polskim społeczeństwie, o obywatelskiej determinacji w demokratycznej walce o proste sprawy. Ludzie wytrwale stali na przekór władzy silnej dziaderskim religijnym zaskorupieniem.

Niech to druzgocące 6-procentowe poparcie dla PiS na Jagodnie nie wprowadzi jednak w stan nadmiernej euforii ani nas, ani naszych wybrańców z kolorowej nowej władzy. Pamiętajmy, że PiS wygrywa nadal w wielu miejscach za sprawą trzech fundamentalnych rzeczy:

- bezkrytycznej wiary swoich wyznawców,
- bezwolnej nomenklatury dobrej z cynicznego klucza,
- jedynowładczej sprawczości Kaczyńskiego.

Wyborcy z Jagodna nie stali do 3 nad ranem w kolejce po darmową pizzę, oni stali tam, żeby wynająć ludzi, którzy im zorga-

nizują wspólną przestrzeń życiową. Ludzie z Jagodna nie oczekują śliskich zapewnień Morawieckiego, buńczuczności Błaszczaka czy groźnych spojrzeń Dudy. Ludzie z Jagodna chcą, żeby na Jagodno dojechał w końcu tramwaj, którym ich dzieci mogłyby samodzielnie i bezpiecznie dotrzeć do normalnej szkoły.

Oczywiście, każdy wie, że nie stanie się to od razu, ale każdy oczekuje, że nowa władza zacznie już teraz popychać sprawy we właściwym kierunku. Ludzi nie zniechęcą ani skazane na niepowodzenie brukselskie eskapady Tuska, ani rozdmuchane sensacje w stylu „a Leszczyzna powiedziała o dziurze” czy „Siemoniak niech się nie odzywa o armii”.

Ludzi zniechęcą jałowe spory i brak działań tam, gdzie to można zrobić. Niewiele osób oczekuje nawet sformowania nowego rządu, który znajdzie się od razu na środku pisowskiego pola minowego ostrzeliwanego z Pałacu

Wyborcy z Jagodna stali do 3 nad ranem, żeby wynająć ludzi, którzy im zorganizują wspólną przestrzeń życiową

Prezydenckiego. Należy się spodziewać, że realny wpływ na bieg spraw pojawi się zaraz po zaprzysiężeniu nowego Sejmu. Wtedy to od pierwszego dnia nowe jego prezydium będzie mogło, bez stosowania kruczków i wybiegów w stylu odchodzącej władzy, powołać legalne komisje sejmowe, których celem będzie dogłębna ocena działań i zaniechań Zjednoczonej Prawicy.

Zgodnie z ustawą z 21 stycznia 1999 r. o sejmowej komisji śledczej Sejm większością bezwzględną, bez kontrasygnaty prezydenta, powołuje komisję w celu zbadania określonej sprawy. Komisja sejmowa ma prokuratorskie uprawnienia śledcze, może powoływać świadków i kierować akty oskarżenia oraz – uwaga! – może wnioskować o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej przed Trybunałem Stanu. Działania komisji mogą być utajnione, ale też komisja może działać w świetle kamer, co ma szczególnie wymiar symboliczny.

Wiele osób zainteresuje zapewne widok splonionego ministra sprawiedliwości, prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry, zeznającego w sprawie niezgodnego z przeznaczeniem wydania środków z Funduszu Sprawiedliwości na cele partyjne. ●

• listy@wyborcza.pl

Po wyborach

Mam nadzieję, że wkrótce poznamy fachowców, którzy będą się kierowali interesem państwa, a nie partii

Najbliższy czas pokaże, jak Polska i Polacy sobie poradzą, bo problemów kadrowych w wielu istotnych dla działalności państwa instytucjach jest wiele. Pewnie czeka nas wymiana kilkuset, a może nawet więcej urzędników. Może warto skorzystać z doświadczonych fachowców, takich jak Konrad Szymański, to doświadczony dyplomata, który starał się doprowadzić do deeskalacji różnych konfliktowych spraw z Unią Europejską. To jednak nie odpowiadało „dobrej zmianie” i dlatego musiał zrezygnować ze stanowiska ministra ds. współpracy z UE. Ktoś powie, był

w rządach PiS, a ja powiem – był jednym z nielicznych urzędników mających bardzo ważną cechę – był propaństwowcem.

Warto może też skorzystać z wiedzy bezpartyjnego, wybitnego prawnika karnisty prof. Włodzimierza Piotra Wróbla, sędziego Sądu Najwyższego [który zdobył najwięcej głosów na Zgromadzeniu Ogólnym Sędziów Sądu Najwyższego, ale prezydent Duda na pierwszego prezesa wskazał związaną z PiS Małgorzatę Manowską].

Dotychczas prezes Jarosław Kaczyński, który doszedł do wniosku, że stare elity się nie sprawdziły, tworzył nowe „mierne, ale

wierne”. Miał rację prof. Marcin Król, który stwierdził: „wielu urzędników państwa łącznie z ministrami to idioci. Nie wątpię, nie zadają pytań, nie myślą samodzielnie. Zastępy cymbałów są znaczne, a szkody, jakie obecnie czynią Polsce – spore”.

Mam więc nadzieję, że wkrótce poznamy nową ekipę wykształconych fachowców, którzy w swojej pracy będą się kierowali interesem państwa, a nie partyjniactwem. Mam nadzieję, że to nie utopia. ●
Andrzej z Warszawy

• Więcej na Wyborcza.pl/WyborczaToWy

Gaza, groza, gniew

Sekretarz generalny ONZ António Guterres wezwał do rozejmu w Strefie Gazy i oskarżył Izrael o łamanie prawa. W odpowiedzi Izraelczycy cofają wizy dla urzędników ONZ. Tylko we wtorek w izraelskich nalotach na enklawę zginęło 700 osób, armia szykuje się do lądowej ofensywy.

Marta Urzędowska

„By złagodzić to epickie cierpienie, sprawić, by dostarczanie pomocy stało się łatwiejsze i bezpieczniejsze, a także by umożliwić zwolnienie zakładników, powtarzam mój apel o natychmiastowy humanitarny rozejm” – powiedział podczas wtorkowego spotkania Rady Bezpieczeństwa (RB) ONZ w Nowym Jorku António Guterres, sekretarz generalny ONZ. – To, czego świadkami jesteśmy w Gazie, to jasne naruszenie prawa międzynarodowego – dodał, przypominając, że „żadna ze stron konfliktu nie stoi ponad prawem”. Zauważył też, że bombardowanie Gazy na ogromną skalę i odcinanie enklawy od dostaw zakrawa na „karanie zbiorowo wszystkich Palestyńczyków”.

Izrael: Szef ONZ jest oderwany od rzeczywistości

Sekretarz generalny ONZ, choć przyznał, że atak Hamasu z 7 października, w którym terroryści zabili 1,4 tys. Izraelczyków i porwali ponad 200 osób do Gazy, był „szokujący”, jednocześnie zauważył, że atak „nie wydarzył się w próżni”. Przypomnił, że „Palestyńczycy od 56 lat cierpią dławiącą ich okupację”.

– Patrzyli, jak ziemię nieustannie są pochłaniane przez osiedla i nękane przemocą, ich gospodarka tłamszona, ich naród przesiedlany, a ich domy wyburzane – wyliczał Guterres. – Ich nadzieje na polityczne rozwiązanie niedoli zniknęły – dodał.

Wystąpienie Guterresa oburzyło Izraelczyków. Szef izraelskiej dyplomacji Eli Cohen stwierdził na portalu X, dawnym Twitterze, że słowa Guterresa były „szokujące” i „odklejone od rzeczywistości w regionie”. Dodał, że odwołuje zaplanowane spotkanie z szefem ONZ. Z kolei wysłannik Izraela w ONZ Gilad Erdan wezwał Guterresa do rezygnacji i zapowiedział, że Izrael da urzędnikom ONZ „nauczkę”, odmawiając wydania wizy Martinowi Griffithsowi, zastępcy sekretarza generalnego ds. humanitarnych. Erdan potwierdził też w wojskowym radiu izraelskim, że „z powodu uwag Guterresa Izrael przestaje wydawać wizy wszystkim przedstawicielom ONZ”.

– Jego słowa stanowią usprawiedliwienie terroryzmu i mordowania. To smutne, że osoba o takich poglądach jest szefem organizacji, która narodziła się po Holocauście – dodał izraelski wysłannik.

Awanturę na forum RB komentuje Waszyngton. Sekretarz stanu USA Antony Blinken powtórzył, że każdy kraj ma prawo się bronić. – Musimy jednoznacznie potępić barbarzyński, terrorystyczny atak Hamasu na Izrael – przypomniął, dodając, że „trzeba rozważyć



• **W nalotach odwetowych prowadzonych przez izraelską armię po ataku Hamasu na Izrael z 7 października zginęło już 6,5 tys. mieszkańców Strefy, wśród nich – 2,7 tys. dzieci i 1,5 tys. kobiet (na zdjęciu: Palestyńczycy niosą ciało dziecka znalezione pod gruzami zbombardowanego domu)**

FOT. ABED KHALED
/ AP

przerwy humanitarne”, by chronić cywilów w Gazie.

Głos w sprawie dramatycznej sytuacji humanitarnej w Gazie zabrał też były prezydent USA Barack Obama. Ostrzegł izraelskie władze, że odcięcie Strefy od jedzenia, wody i prądu „utwardzi postawy Palestyńczyków na całe przyszłe pokolenia” i zmniejszy poparcie świata dla Izraela.

Emocjonalne apele przypadają w momencie, kiedy ze Strefy Gazy płyną coraz bardziej niepokojące doniesienia. Według miejscowych władz w nalotach odwetowych prowadzonych przez izraelską armię po ataku Hamasu na Izrael z 7 października zginęło już 6,5 tys. mieszkańców Strefy, wśród nich – 2,7 tys. dzieci i 1,5 tys. kobiet. Jak podają miejscowe służby, tylko we wtorek w izraelskim bombardowaniu zginęło ponad 750 osób. Tego samego dnia terroryści z Hamasu ponownie odpalili na Izrael rakietę, powodując uruchomienie alarmów bombowych. Dwie osoby zostały ranne.

Hamas poinformował też, że wystrzelił rakietę na miasto Ejlat w południowym Izraelu, co oznacza atak o największym zasięgu od początku obecnej odsłony konfliktu – Ejlat leży 220 km od Gazy. Izraelska armia potwierdza, że wykryła rakietę, która „spadła na otwartym terenie”. Nie ma informacji o ofiarach i zniszczeniach.

W szpitalach brakuje prądu

Po apelach społeczności międzynarodowej i obrońców praw człowieka alarmu-

jących, że sytuacja humanitarna w Gazie to katastrofa, izraelskie władze pozwoliły wypuścić do Strefy niewielką liczbę ciężarówek, które od ostatniego weekendu stopniowo dostarczają pomoc – głównie żywność i leki. Jednak organizacje pomocowe alarmują, że to kropla w morzu potrzeb.

Choć w weekend i w poniedziałek udało się wypuścić przejściem w Rafah, na granicy z Egiptem, kilkadziesiąt ciężarówek, kolejne 20, które miały wjechać we wtorek, godzinami tkwiło na granicy, bo nie udało się dogadać szczegółowych procedur sprawdzania ich zawartości. Ostatecznie wieczorem Czerwony Krzyż potwierdził, że wpuszczono osiem samochodów z jedzeniem, wodą i lekami. Niezadowolony z powodu wolnego tempa dostarczania pomocy do Gazy wyrażają Amerykanie – prezydent Joe Biden stwierdził w środę, że wpuszczana jest niewystarczająco szybko.

W środę niektóre miejscowe szpitale zaczęły – z powodu braku prądu i czystej wody – zamykać większość oddziałów, pozostawiając jedynie te, gdzie ratowani są ranni i osoby w najcięższym stanie. Miejscowe władze apelują, by rannych i ciężko chorych mieszkańców Gazy wypuścić z enklawy i przewieźć do egipskich szpitali, jednak na razie nie wskazuje, by ze Strefy mógł ktokolwiek wyjechać.

Także ONZ potwierdza, że już jedna trzecia miejscowych szpitali i dwie trzecie przychodni zamknęło się całkowicie z powodu braku paliwa.

Sytuacją w Strefie niepokoi się UNRWA, agenda ONZ pomagająca Palestyńczykom. „Trzeba wypuścić na miejsce dostawy paliwa, by ludzie mieli dostęp do czystej wody pitnej, by szpitale mogły pozostać otwarte, a operacje pomocowe ratujące życie mogły nadal być prowadzone – apeluje w oświadczeniu zamieszczonym na X.

Z kolei Światowa Organizacja Zdrowia poinformowała, że od początku izraelskich nalotów udokumentowała „171 ataków na placówki służby zdrowia na okupowanych terenach palestyńskich”, w których „zginęły 493 osoby, wśród nich – 16 medyków”.

Netanjahu: Zbliża się druga faza wojny

Izraelskie władze jak dotąd nie dopuszczają możliwości dostarczenia do Strefy paliwa, bo obawiają się, że zostanie wykorzystane przez terrorystów.

– Hamas wykorzystuje je do celów operacyjnych – tłumaczył we wtorek rzecznik armii adm. Daniel Hagari. – A jeśli to konieczne, Hamas może zwrócić paliwo, jakie ukradł UNRWA i dać je szpitalom – dodał.

Izraelska armia wyraźnie nasila naloty, co może oznaczać, że zbliża się rozpoczęcie inwazji lądowej w Strefie Gazy. Od tygodni na granicy gromadzą się setki tysięcy żołnierzy, a izraelskie władze już ponad tydzień temu kazały mieszkańcom północnej części enklawy ewakuować się na południe. Także w środę armia ponowiła apel do mieszkańców Gazy, by ewakuowali się na „bezpieczniejsze tereny” południa enklawy.

– Dla własnego bezpieczeństwa nie pozwólcie Hamasowi, by was wykorzystywał, przenieście się na południe – przekonywał rzecznik armii adm. Daniel Hagari.

W środę, przemawiając do żołnierzy w jednej z baz armii, premier Izraela Benjamin Netanjahu potwierdził, że zbliża się kolejna faza wojny. – Mamy tylko jedną misję – zniszczyć Hamas. Nie zatrzymamy się, dopóki – z waszą pomocą – jej nie wypełnimy – dodał.

Także szef dowództwa sił zbrojnych gen. Herzi Halevi potwierdził we wtorek, że przywódcy Hamasu „już żałują ataku i nadal będą za niego płacić”.

– Ta wojna ma tylko jednego adresata: szefów Hamasu i tych, którzy wykonują ich rozkazy. Zapłacą za to, co zrobili – przekonywał, dodając, że armia dogrywa ostatnie szczegóły inwazji lądowej. – Wykorzystujemy każdą minutę, by być przygotowanym. A jednocześnie w każdej minucie uderzamy we wroga – wyliczał. – Zabijamy terrorystów, niszczymy ich infrastrukturę, zbieramy wywiad do drugiego etapu – dodał, podkreślając jednocześnie, że chciałby, żeby cywile w Gazie „uciępieli tak mało, jak to możliwe”.

Macron rozmawia z arabskimi przywódcami

Nadal niebezpiecznie jest także w innych częściach regionu. W środę rano Izraelczycy zbombardowali cele wojskowe w południowej Syrii, zabijając ośmiu żołnierzy i raniąc siedmiu kolejnych. Izraelska armia potwierdza, że ataki były odpowiedzią na wcześniejszy ostrzał rakietowy izraelskiego terytorium. Także na granicy z Libanem regularnie dochodzi do starć Hezbollahu z izraelską armią. Jednak do podobnych starć – zarówno w Syrii, jak i Libanie – dochodziło regularnie także przed obecną eskalacją.

Syria, sojusznik Iranu, który sponzoruje Hamas i Hezbollah, nie komentuje doniesień o atakach, ale w ostatni weekend oskarżyła Izrael o ataki na dwa lotniska – w Damaszku i Aleppo.

W środę media Hezbollahu opublikowały zdjęcie, na którym widać spotkanie szefa ruchu Hassana Nasrallaha z przywódcami Hamasu i Islamskiego Dżihadu w Bejrucie.

Świat się niepokoi, że tym razem konflikt może rozlać się na cały region. W środę Bliski Wschód odwiedził prezydent Francji Emmanuel Macron, który w Jordanii i Egipcie spotka się z arabskimi przywódcami, by rozmawiać o sytuacji w regionie. Wcześniej, we wtorek, spotkał się z przedstawicielami władz izraelskich i palestyńskich.

Z kolei turecki prezydent Recep Tayyip Erdogan wezwał w środę, gdy przemawiał do parlamentarzystów, do natychmiastowego rozejmu i wstrzymania ataków na Gazę i na Izrael. Jednocześnie stwierdził, że Hamas nie jest organizacją terrorystyczną, za jaką zgodnie uznaje ją Zachód, i przekonywał, że to „grupa wyzwoliciela, mudżahedini broniący swoich ziem i swoich ludzi”. Po czym ogłosił, że odwołuje zaplanowaną wizytę w Izraelu, nazywając izraelską operację w Gazie jednym z „najbardziej krwawych, najbardziej odrażających i najokrutniejszych ataków w historii”.

W środę także szejk Muhammad bin Abd ar-Rahman at-Tani, premier i minister spraw zagranicznych Kataru, odniósł się do sytuacji w Gazie i stwierdził, że Zachód stosuje podwójne standardy wobec cywilów w Gazie i Ukrainie.

– W regionie narasta gniew, kwestionowana jest reakcja społeczności międzynarodowej na zbrodnie popełniane na Palestyńczykach – przekonywał podczas konferencji prasowej zwolanej z okazji przyjazdu szefa tureckiej dyplomacji Hakana Fidana. – Liczba dzieci zabitych w tej wojnie przekroczyła już liczbę dzieci zabitych w wojnie między Ukrainą i Rosją, jednak nie obserwujemy tej samej reakcji – dodał.

Jednocześnie wyraził nadzieję, że „wkrótce” mogą pojawić się postępy w kwestii zwolnienia zakładników uprowadzonych przez Hamas, w czym Katarczycy próbują pomóc. – Jeśli nadal będziemy pośredniczyć między obiema stronami, wkrótce możemy osiągnąć przełom – dodał. Do tej pory radykalowie zwolnili cztery osoby, ponad dwieście osób pozostaje w niewoli w Gazie. ●

Ekspert od Bliskiego Wschodu

Hamas można pokonać w Gazie, ale co dalej? Izrael nie ma strategii wyjścia

Marta Urzędowska

Hamas doszedł do ściany. Zaatakował, choć wiedział, jaką cenę zapłacą mieszkańcy Gazy i on sam. Dziś mamy wojnę, której nie wygra nikt.

ROZMOWA Z
JOOSTEM HILTERMANNEM
dyrektorem programu Bliski Wschód i Afryka Północna w International Crisis Group

MARTA URZĘDOWSKA: Dlaczego Hamas zaatakował Izraelczyków? Jasne było, że odwet będzie straszny.

JOOST HILTERMANN: 7 października wydarzyło się wiele rzeczy. Hamas wtargnął do Izraela, co już samo w sobie było powodem, by mocno odpowiedzieć. Dokonali strasznej masakry na cywilach, przy czym jej skala była niewiarygodna – Izraelczyków zabijali nie tylko członkowie Hamasu, były tam też inne grupy, a także zwykli mieszkańcy Gazy, którzy skorzystali z okazji, kiedy Hamas zniszczył ogrodzenie graniczne.

Na pewno Hamas osiągnął więcej, niż kiedykolwiek uważał za możliwe, bo Izrael naprawdę nie był przygotowany, co zaskoczyło chyba wszystkich. Jednak jestem pewny, że radykalowie skalkulowali ryzyko – musieli wiedzieć, że odwet będzie zdecydowany, a cena, jaką zapłacą oni i mieszkańcy Gazy – olbrzymia.

Dlaczego to zrobili? Podejrzewam, że doszli do ściany. Sytuacja w rządzonej przez nich Gazie od lat była rozpaczliwa. Codziennie rozmawiamy z naszymi badaczami na miejscu, zresztą potwierdzi to każdy mieszkaniec Gazy. Do tego średnio co dwa lata następowała kolejna runda konfliktu, która zamiast coś zmienić, tylko pogarszała sytuację.

Po ostatniej dużej wojnie w maju 2021 r. Hamas uznał widocznie, że jedyny sposób, by coś zmienić, to pójść na całość. Zrobić coś, co zmusi społeczność międzynarodową do zauważenia, co się dzieje w Gazie, do jakiejś reakcji, nawet tak olbrzymim kosztem. Szykowali się do tego ataku co najmniej rok.

Cena okazała się naprawdę wysoka, poziom cierpienia jest olbrzymi. Także sam Hamas ponosi straty, są ofiary, ale wygląda na to, że w dużej mierze pozostaje silny i pewnie dlatego Izrael ostatecznie będzie musiał przeprowadzić inwazję lądową.

Benjamin Netanjahu zapowiedział, że „zmiażdży i doszczętnie zniszczy Hamas”. To w ogóle możliwe?

– Na pewno bardzo trudne i czasochłonne, choć nie niemożliwe. Przy najmniej militarnie, na terenie Gazy, bo przecież Hamas to coś więcej niż żołnierze i Gaza, to ideologia, potężny ruch polityczny obecny w świecie arabskim, w Turcji. Tego nie wyeliminują czołgi ani bomby.

Pamiętajmy też, że Hamasu nie ma w miastach Gazy, jest pod ziemią, w tunelach. Żeby ich dopaść, konieczne jest użycie potężnych bomb sięgających głęboko pod ziemię, a to potrwa, bo tych tuneli jest naprawdę dużo. Same naloty nie wystarczą, konieczna będzie inwazja lądowa, a najlepiej – kombinacja tych dwóch elementów.

Izrael szykuje się do inwazji od tygodni, a jednak się wstrzymuje. Z powodu zakładników porwanych przez Hamas do Gazy?

– To jeden z powodów, chociaż w izraelskich władzach nie ma w tej kwestii zgody. Armia jest gotowa wejść do Gazy bez oglądania się na zakładników.

Jeśli jednak dojdzie do ofensywy, będzie bardzo trudna – to będą walki uliczne w ruinach Gazy, bardzo kosztowne, krwawe – zarówno dla izraelskich żołnierzy, jak i miejscowej populacji. Myślę, że powodem opóźnienia kampanii jest z jednej strony kwestia zakładników, z drugiej – właśnie jej ogromne koszty. Jest też trzeci powód: Izrael wie, że choć może w każdej chwili wejść do Gazy, nie ma strategii wyjścia.

To chyba kluczowe dziś pytanie – co z rządzoną dotąd przez Hamas Gazą po wojnie?

– Na to nie ma dziś w Izraelu jednej odpowiedzi. Są głosy, że dobrze byłoby mieć na miejscu jakieś palestyńskie władze, żeby Izrael nie musiał wracać do okupacji. Choć przekazanie Gazy pod rządą Autonomii Palestyńskiej wydaje się niewykonalne, skoro nie razi sobie ona kompletnie nawet z rządzeniem Zachodnim Brzegiem Jordanu. Poza tym mieszkańcy Gazy nigdy nie zaaprobowaliby władzy przyniesionej na czołgach Izraelczyków, była-by traktowana jak kolaboranci.

Może jednak będzie to częściowa okupacja albo jakaś forma sił pokojowych? Na razie nie ma decyzji, bo wszystko zależy od tego, jak pójdzie kampania militarna i czym się zakończy.

Jedno jest pewne – przed Izraelem dziś ogromny dylemat, co zresztą mogło być jednym z celów Hamasu.

Na granicy z Libanem dochodzi do starć z Hezbollahem, Iran sypie pogrożkami. Grozi nam wielka regionalna wojna?

– Takie ryzyko oczywiście istnieje. Ale niekoniecznie z powodu tych potyczek, przecież do podobnych dochodzi tam regularnie, obie strony znają reguły tej gry, nie przekraczają nawzajem swoich czerwonych linii.

Natomiast są dwie możliwości eskalacji – po pierwsze, jeśli któraś ze stron popełni błąd, czyli na przykład uderzy w cywilów, druga strona odpowie bardziej zdecydowanie i zacznie się błędne koło eskalacji.

Jest też druga opcja – może się okazać, że Hezbollah jednak zaatakuje Izrael, jeśli dojdzie do lądowej ofensywy w Gazie. Jednak nie jesteśmy w stanie przewidzieć, czy – choć dziś twierdzą, że byłby to powód do wojny – dotrzymają słowa.

Myślę, że w tej chwili do rozpętania szerszej wojny nie pali się ani Hezbollah, ani Iran, ani Izrael. Oczywiście mamy różnych niepaństwowych aktorów, bojówki atakujące amerykańskie cele w Iraku czy Syrii, ale to samo działo się rok temu, nie powinniśmy interpretować tego jako deklaracji wojny.

Ktoś tę wojnę może wygrać?

– Nie wiem, co miałoby być tą wygraną. Militarne pokonanie Hamasu? Nawet gdyby się udało, to nie będzie prawdziwe zwycięstwo, bo po pierwsze, Hamas uważa, że już wygrał politycznie, psychologicznie, a po drugie – Izrael nie ma pojęcia, co zrobić z Gazą.

Myślę, że to wojna, w której po żadnej ze stron nie ma miejsca na słowo „zwycięstwo”. ●

Na pewno Hamas osiągnął więcej, niż kiedykolwiek uważał za możliwe, bo Izrael naprawdę nie był przygotowany, co zaskoczyło chyba wszystkich. Jednak jestem pewny, że radykalowie skalkulowali ryzyko – musieli wiedzieć, że odwet będzie zdecydowany, a cena, jaką zapłacą oni i mieszkańcy Gazy – olbrzymia

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34225685

WE WTOREK W „WYBORCZEJ” SPECJALNY DODATEK

Wspominamy tych, którzy odeszli

Ponad 100 sylwetek zmarłych w minionym roku



Laptopy dla uczniów bez pomysłu i kontroli

– Większość chłopaków pierwsze co zrobiła, to zainstalowała „Call of Duty” i „GTA” – mówi Wyborcza.biz Krzysztof z Warszawy, ojciec dziesięcioletniego Piotрка, który otrzymał laptop w ramach rządowego programu „Laptop dla ucznia”.

Bolesław Breczko

Krzysztof opowiada, jak w szkole jego syna wygląda korzystanie z laptopów, które zostały rozdane w okresie przed wyborami w ramach programu prowadzonego przez Ministerstwo Cyfryzacji. W szkole jego syna laptopy nie są prawie w ogóle wykorzystywane do nauki. Nie ma programu, nie ma platform, nie ma pomysłu. Spośród wszystkich nauczycieli i nauczycielek tylko jedna próbuje korzystać z możliwości.

– Jedynie nauczycielka przyrody czasem zadaje do zrobienia prezentację z przerabianego tematu. Wtedy laptop się przydaje, ale to wszystko. A z tego, co słyszę, to nikt nie wykorzystuje laptopów do nauki, koledzy grają w gry typu „CoD” czy „GTA”. Ja swojemu pozwoliłem na „Robloxa”, chociaż też nie jestem z tego w 100 procentach zadowolony.

Odrobinę lepiej sytuacja wygląda u Radka z Grodziska Mazowieckiego i jego dziesięcioletniego syna Marcela.

– Marcel ma komputer stacjonarny do grania i do tej pory to z niego korzystał do nauki. Teraz z laptopem może sobie odrabiać lekcje lub uczyć się, gdzie mu wygodniej – tłumaczy Radek.

Prezent wyborczy

Szkoła Marcela korzysta także z platform online do nauki. To m.in. Matlandia do nauki matematyki i Władcy Słów do języka polskiego. Marcel kilka razy w tygodniu loguje się na te platformy i wykonuje proste zadania. Z laptopa korzysta także do odrabiania prac domowych, gdy potrzebuje podręcznika. Ciężkie książki zostawia w szafce w szkole, a w domu korzysta z ich wersji cyfrowych.

– Przepisuje sobie zadania do zeszytu i robi – mówi Radek. – Laptop na baterii działa długo i cicho, więc ogólnie jestem zadowolony, chociaż wiem, że to prezent wyborczy z moich pieniędzy.

U Michała z Gdyni i jego dziesięcioletniego syna Leona laptop służy głównie do oglądania YouTube’a i grania w proste gry przeglądarkowe.

– Szkoła i nauczyciele nie mają absolutnie żadnego pomysłu na wykorzystanie tych laptopów – mówi Michał. – Sam jestem programistą i liczyłem, że Leon będzie uczył się na nim kodować, ale wygląda na to, że sam będę musiał to zorganizować, a na razie nie miałem na to czasu. Leon zrobił kilka prezentacji w PowerPoincie na początku i to tyle, teraz ogląda filmy na YouTube o grach komputerowych.

Michał przyznaje, że laptop przydaje się jednak do nauki, bo Leon korzysta z niego do lekcji angielskiego online na platformie Novakid. Tylko że to płatna



platforma edukacyjna, którą Michał finansuje z własnej kieszeni, a Leon uczy się na niej po szkole.

Tu podpisać. Tu laptop. Dalej radźcie sobie sami

Każdy z trzech naszych rozmówców jest biegły w obsłudze komputera. Michał jest programistą i ma własny software house, Radek prowadzi firmę tworzącą gry mobilne, a Krzysztof, chociaż nie pracuje bezpośrednio z komputerami, to także jest z nimi zaznajomiony. Każdy z nich przyznał, że rodzice, którzy nie są obeznani tak jak oni, mogą mieć problemy nie tylko z kontrolą tego, co na laptopach robią ich dzieci, ale także z ich uruchomieniem.

– Laptop jest nowy, nic na nim nie jest zainstalowane. Trzeba pobrać i zainstalować Windowsa, zalogować się albo założyć konto Microsoftu, zainstalować dodatkowe programy i aplikacje – tłumaczy Krzysztof z Warszawy. – Wymaga to jakiejś podstawowej znajomości obsługi komputera.

Instalacja Windowsa wymaga nie tylko znajomości komputera, ale także internetu bezprzewodowego. Co jeśli rodzic nie ma do takiego dostępu? Nie wiadomo. Krzysztof zwraca także uwagę na inną istotną rzecz. Sam po instalacji Windowsa zainstalował program do kontroli i monitorowania tego, co na laptopie robi jego syn. To darmowy

• **Laptopy zostały rozdane w okresie przed wyborami w ramach programu prowadzonego przez Ministerstwo Cyfryzacji**

FOT. JAKUB PORZYCKI /
AGENCJA
WYBORCZA.PL

program Microsoft Family Safety, dzięki któremu jego syn nie zainstaluje sobie „GTA” ani nie będzie wchodził na strony pornograficzne. Wielu rodziców może jednak nie wiedzieć o takiej możliwości.

– Dla mnie to tak, jakby każdemu dziecku dać nóż albo siekierę, tylko że tutaj przynajmniej wiadomo, że może się skaleczyć i będzie bolało. Dla tych dzieciaków ten darmowy laptop to często ich pierwszy ekran na własność. Szkoła nie skontroluje, co na nich robią, większość rodziców też nie.

Podobnego zdania jest Radek, który także samodzielnie konfigurował laptop syna.

– Który dziesięciolatek samodzielnie zainstaluje i skonfiguruje Windowsa? – retorycznie pyta ojciec czwartoklasisty. – Nie ma żadnej instrukcji, jak korzystać z laptopa, rodzice są zostawieni sami sobie.

Gdy tłumaczę mu, że Ministerstwo Cyfryzacji w tym celu uruchomiło w NASK-u infolinię, na którą rodzice mogą dzwonić i dowiedzieć się właśnie takich podstawowych rzeczy, mówi, że on nie ma o tym pojęcia i nikt go o tym nie poinformował. Podobnie jest np. z gwarancją.

– Co obejmuje gwarancja? Ile czasu jest ważna? Rok, dwa? Czy zalenie komputera też obejmuje? Do kogo mam się zgłosić?

Ponownie tłumaczę, że zgodnie z umową na laptopy obowiązują trzy lata gwarancji, a w przypadku awarii

urządzenie musi być naprawione na miejscu w ciągu tygodnia lub wymienione. Ja to wiem, bo otrzymałem od Centrum Obsługi Administracji Rządowej wzór umowy, jaką jednostki prowadzące szkoły, czyli najczęściej gminy, podpisują z dostawcami sprzętu. Tylko że najwidoczniej ta informacja nie została przekazana dalej i rodzice muszą szukać jej sami, na przykład na stronie internetowej Ministerstwa Cyfryzacji.

Za darmo, ale sensu to nie ma

– Mam 25 lat doświadczenia w IT, ale miałem problem z zalogowaniem się na konto Microsoftu syna – opowiada Michał, który prowadzi software house w Gdyni. – Microsoft nie daje możliwości przypomnienia hasła, bo choć jest zakładany na adres e-mail, to nie daje skrzynki pocztowej, więc nie ma gdzie wysłać hasła. W praktyce trzeba iść do pani dyrektorki, która zgłasza to swoimi kanałami i przynosi hasło wydrukowane na kartce. Mnie się akurat udało przypomnieć po kilku próbach, ale wiem, że nie wszystkim rodzicom poszło tak gładko. Niektórzy założyli nowe konta, ale tam nie mają dostępu do darmowych programów pakietu Office.

Ojcowie są zgodni, że laptopy dla uczniów są rozdawane bez pomysłu, bez instrukcji albo choćby wskazówek, jak z nich korzystać, nie są wykorzystywane do nauki, a szkoły nie mają na nie pomysłu.

– Trudno nie być zadowolonym, bo dostajesz laptop za darmo, ale sensu to nie ma – mówi Krzysztof z Warszawy.

– Laptop jest całkiem niezły, ale sam w sobie nie ma nic wspólnego z edukacją. Z drugiej strony widzę problemy z wykluczeniem cyfrowym, bo ostatnio przyjąłem na praktyki 18-latkę z technikum, która żeby korzystać z komputera, musi chodzić do koleżanki – zastanawia się Radek z Grodziska.

– Fajne, ale niepotrzebne. Może w późniejszych latach faktycznie przyda się do nauki, teraz to głównie maszynka do YouTube’a – ocenia Michał z Gdyni. ●

Dla mnie to tak, jakby każdemu dziecku dać nóż albo siekierę, tylko że tutaj przynajmniej wiadomo, że może się skaleczyć i będzie bolało. Dla tych dzieciaków ten darmowy laptop to często ich pierwszy ekran na własność. Szkoła nie skontroluje, co na nich robią, większość rodziców też nie

KRZYSZTOF
ojciec dziesięcioletniego Piotarka

Islandki walczą o lepsze płace

Islandia od 14 lat jest uznawana przez Światowe Forum Ekonomiczne za kraj o najmniejszych na świecie nierównościach płciowych. Ale to Islandkom nie wystarcza, po raz kolejny ogłosiły więc strajk. W geście protestu pracy odmówiła nawet... premierka Katrin Jakobsdóttir.

Maria Korcz

Czy jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, że 90 proc. kobiet na jedną dobę odmawia wykonywania jakiejkolwiek pracy? Zarówno płatnej, jak i wszelkich obowiązków domowych. Islandki zrobiły to 24 października 1975 roku, by zaprotestować przeciwko nierównościom płciowym. Rok później rząd przyjął ustawę gwarantującą równouprawnienie kobiet i mężczyzn.

Od tamtego strajku dzień 24 października stał się symboliczną datą. Po 48 latach ponownie postanowiono zacząć strajk. Ponownie też jego skala sięgała kilkudziesięciu procent społeczeństwa. Media zapowiadały na ten dzień skrócone programy, a do pracy nie przyszła nawet sprawująca funkcję szefowej rządu Islandii Katrin Jakobsdóttir. Do bojkotu obowiązków zachęcała też wszystkie pracowniczki swojej kancelarii.

Jak to możliwe, że do kobiecych strajków przystępuje niemalże całe społeczeństwo? Aż 90 proc. mieszkańców wyspy jest zrzeszonych w związkach zawodowych, orga-

nizowanie się nie stanowi więc dla nich szczególnego wyzwania, a osoby odmawiające pracy w imię protestu mogą czuć się bezpiecznie.

Wciąż wiele jest do zrobienia

Od pierwszego strajku sprzed blisko 50 lat wiele się zmieniło, o czym świadczy choćby fakt, że islandzki parlament w 47,6 proc. składa się z kobiet. O co walczyły więc Islandki? Strajkiem chciały zwrócić uwagę na dysproporcje w najgorzej płatnych zawodach, na których de facto opiera się gospodarka kraju. Ogromnym źródłem dochodu dla Islandczyków są bowiem usługi hotelarskie, gastronomiczne, opiekuńcze. Kraj stoi turystyką. Wszędzie tam pracują kobiety, często za pensję minimalną, a nawet co piąta z nich jest imigrantką.

Luka płacowa na Islandii wyniosła w 2022 roku 12,9 proc. (średnio o tyle więcej zarabiają mężczyźni). Problem jednak w tym, że to dane tylko dla dużych przedsiębiorstw i zarejestrowanych umów. Gdyby wziąć pod uwagę niskopłatne prace wykonywane głównie przez ko-



• Strajk kobiet w Reykjaviku na Islandii, 24 października 2023 r.

FOT. ARNI TORFASON / AP

Nierówność

12,9

PROC.

• wyniosła luka płacowa na Islandii w 2022 roku.

biety, różnica w zarobkach wzrasta do nawet 21 proc.

Za przykładem islandzkich kobiet poszły też pracowniczki z innych części świata. W 2018 roku przeciw nierównościom w wynagrodzeniach kobiet i mężczyzn zastrajkowało też ponad 5 milionów Hiszpanek. Trwający 24 godziny protest odbył się pod hasłem: „Jeśli my się zatrzymamy, zatrzyma się świat”.

Sto tysięcy kobiet na ulicach Reykjaviku

24 października 2023 roku według szacunków organizatorów na ulice wyszło nawet 100 tys. osób. Biorąc

pod uwagę, że Islandia liczy niecałe 380 tys. mieszkańców, oznacza to, że przedwcześnie protestowało nawet 26 proc. jej ludności. Według „Guardiana” to największe zgromadzenie w historii kraju. W tłumie pojawiły się aktywistki, studentki, nauczycielki, ale też inicjatorki strajku sprzed 48 lat.

Wśród protestujących znalazła się również premierka Katrin Jakobsdóttir, która zadeklarowała: „Chciałabym, żebyśmy osiągnęli na Islandii pełną równość płciową do 2030 roku”. I dodała: „To po prostu nie do przyjęcia, że kobiety na całym świecie będą musiały czekać na pełną równość jeszcze 300 lat”.

Ale strajkował nie tylko Reykjavik. Tłum pojawił się też na ulicach Húsavíku czy Akureyri. Na wielu plakatach pojawiło się hasło z pytaniem: „Nazywacie to równością?”.

Islandczycy zobaczyli strajk nie tylko w postaci tłumów na ulicach, ale również dlatego, że w wielu restauracjach zabrakło kelnerek, niektóre szkoły ze względu na brak nauczycielek musiały odwołać lekcje, a w wielu firmach zabrakło rąk do pracy. Protest sparaliżował też na jeden dzień część mężczyzn, którzy musieli zostać w domu, by zająć się dziećmi, czego odmówiły protestujące kobiety, które chciały zwrócić uwagę także na obciążające je obowiązki nazywane nieodpłatną pracą. W wielu miejscach kraju można było odczuć prawdziwość hasła: „Jeśli my się zatrzymamy, zatrzyma się świat”. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34282988

Napoleon Bonaparte.
Pierwszy popbohater i kowal kultu własnej osoby

+
Piękne dzieła brzydkich ludzi.
Czy wolno dalej wielbić filmy Polańskiego i Allena?

+
Przekłęte odkrycie.
Kto wynalazł czas i czemu nam to zrobił

+
5 rzeczy, których nie wiecie o George’u Orwellu

Baśnie Grimmów:
wreszcie
bez cenzury

Vivian Maier:
cudem odkryta
genialna niania

wyborcza

KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

NR 5 (60)
październik 2023
cena 19,99 zł
(w tym 8% VAT)
indeks 276075
www.wyborcza.pl

Dał nam przykład
Bonaparte
Ale właściwie
jaki?

Co począć z dobrą
sztuką złych ludzi

Kto wynalazł czas
i czemu nam to zrobił

Sponsor numeru:
George Orwell

W sprzedaży

Recenzujemy
wszystkie ważne
premiery jesieni

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

Wybory parlamentarne 2023

Czy zwycięstwo demokratów mogło być jeszcze większe

Gdyby siła głosu każdego wyborcy była taka sama, demokraci mieliby więcej mandatów.

Machowski

Mamy się z czego cieszyć. Demokraci wygrali. Zawdzięczają to niesłychanej jak na polskie doświadczenia frekwencji – 73,5 proc., wyższej o prawie 12 pkt proc. od tej sprzed czterech lat. Mimo że tak wielu poszło głosować, PiS straciło ponad 400 tys. wyborców. Z kolei na trzy partie opozycji demokratycznej zagłosowało 11,6 mln Polaków, a to o blisko 1,6 mln więcej niż poparcie – wydawało się wtedy, że to rekord nie do pobicia – jakie zyskał w II turze wyborów prezydenckich Rafał Trzaskowski.

Demokraci zdobyli więc łącznie 248 mandatów. Czy mogło być jeszcze lepiej?

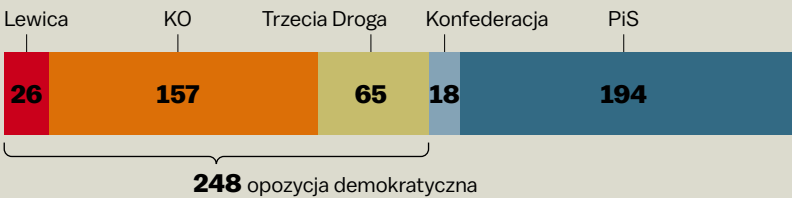
Tu warto wrócić do sprawy wspólnej listy. Zakładając, że na wspólną listę głosowałoby tyle samo wyborców, co na trzy oddzielne, wspólna lista – według wyliczeń okręg po okręgu (na podstawie danych PKW) – zdobyłaby 265 mandatów, o 17 więcej niż przy starcie opozycji na trzech listach [wykres B]. Nie chcę na nowo uruchamiać dyskusji, na ile wspólna lista mogłaby mobilizować czy – przeciwnie – demobilizować pro-demokratycznych wyborców. Dodam tylko, że nawet gdyby na wspólną listę zagłosowało tylko 11 mln (o 600 tys. mniej), to i tak zdobyłaby ona 261 mandatów – o 13 więcej, niż uzyskały łącznie KO, TD i Lewica, startując oddzielnie.

Demokraci stracili też na tym, że obowiązująca w Polsce ordynacja nie gwarantuje równości głosu. Nie chodzi tu tylko o to, że mimo wniosku Państwowej Komisji Wyborczej zdominowany przez Prawo i Sprawiedliwość parlament nie dostosował liczby posłów wybieranych w okręgach do zmienionej liczby mieszkańców. Gdyby parlament przeprowadził te zmiany, to na przykład w okręgu obejmującym m.st. Warszawę wybieralibyśmy 21 posłów zamiast 20.

Ale to tylko w niewielkim stopniu rozwiązałoby kwestię nierówności głosu, bo ona przede wszystkim wiąże się z bardzo zróżnicowaną frekwencją. Na jeden mandat w skali kraju przypadło w wyborach śred-

Na jeden mandat przypadło w Warszawie (obejmującej także zagranicę) aż 85 736 głosujących, a np. w Elblągu – 37 423. Siła głosu w okręgu elbląskim była więc 2,3 razy większa niż w Warszawie czy gdzieś za granicą

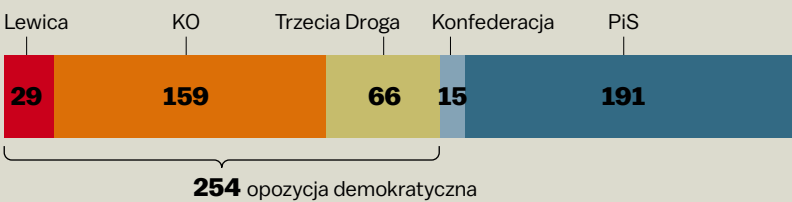
A. Podział mandatów w wyborach 15 X 2023



B. Podział mandatów w wyborach 15 X 2023 – gdyby demokraci zgłosili wspólną listę



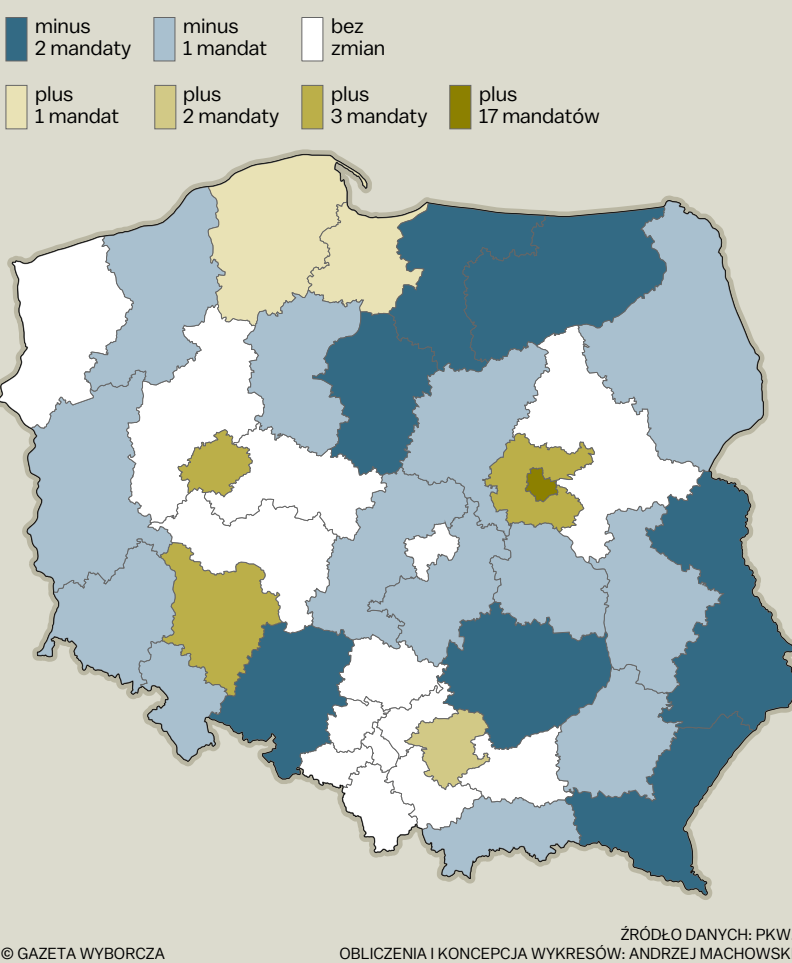
C. Podział mandatów w wyborach 15 X 2023 – gdyby liczba mandatów w okręgach odpowiadała liczbie głosujących



D. Podział mandatów w wyborach 15 X 2023 – gdyby liczba mandatów w okręgach odpowiadała liczbie głosujących w okręgach, a demokraci zgłosiliby wspólną listę



E. Korekta liczby mandatów w okręgach wyborczych odpowiadająca liczbie głosujących w okręgach 15 X 2023



nio 46 949 głosujących, ale w Warszawie (obejmującej także zagranicę) aż 85 736 głosujących (to w stosunku do średniej krajowej 183 proc.), w tzw. obwarunku warszawskim – 60 895 (130 proc.), a w Poznaniu – 59 604 (127 proc.). Z drugiej strony w Elblągu na jeden mandat przypadło jedynie 37 423 głosujących (w stosunku do średniej krajowej to 80 proc.), w Chełmie – 38 073 (81 proc.), a w Olsztynie – 39 106 (82 proc.). Siła głosu oddanego w okręgu elbląskim była więc aż 2,3 razy (!) większa niż głosu wrzuczonego do urny w Warszawie czy gdzieś za granicą.

Rozwiązanie może tu być bardzo proste. Kodeks wyborczy powinien upoważniać PKW do podejmowania dwóch decyzji.

Po pierwsze, na pół roku przed końcem kadencji Sejmu PKW ogłaszałyby wstępny podział mandatów między okręgi wyborcze zgodnie z liczbą upoważnionych do głosowania (to regulowałoby m.in. maksymalną liczbę kandydatów zgłaszanych przez partie w okręgu).

Po drugie, po przeprowadzonym głosowaniu PKW na podstawie liczby oddanych w okręgach głosów dokonywałaby ostatecznego rozdziału mandatów w okręgach. Może to brzmieć rewolucyjnie, ale warto przypomnieć, że podobna zasada – choć w ramach całkowicie innej niż sejmowa ordynacji wyborczej – jest stosowana w wyborach europejskich.

Mapa (rysunek E) pokazuje, jak zmieniłaby się liczba mandatów w poszczególnych okręgach wyborczych, gdyby taka regulacja obowiązywała w wyborach przeprowadzonych 15 października 2023. W Warszawie do podziału byłoby aż 37 mandatów (o 17 więcej), a np. na Opolszczyźnie – 10 (o 2 mniej).

Przy takich gwarantujących równość głosu każdego wyborcy zmianach demokraci zdobyliby łącznie 254 mandaty, czyli o 6 więcej [wykres C], a gdyby zgłosili wspólną listę [wykres D] – aż 273 mandaty.

O ile sprawa wspólnej listy to już dzisiaj historia (z której jednak warto wyciągnąć lekcję), o tyle zmiana ordynacji wyborczej – tak by gwarantowała ona taką samą siłę głosu niezależnie od tego, gdzie on jest oddany – powinna zostać pilnie wprowadzona przez nową demokratyczną większość w parlamencie. Bo prawo wyborcze, które tak drastycznie narusza zasadę równej siły głosu każdego obywatela, nie spełnia demokratycznych standardów. ●

Andrzej Machowski

Autor jest doktorem psychologii w zakresie psychometrii, analitykiem badań sondażowych. Jest współzałożycielem fundacji Forum Długiego Stołu oraz ekspertem zewnętrznym Forum Obywatelskiego Rozwoju

Społeczeństwo i polityka

Nie bójmy się różnic i sporów. To esencja demokracji

Polaryzacja sama w sobie nie jest zła. Problemem jest polaryzacja toksyczna, patologiczna.
To ona zatrula ludzkie mózgi w epoce Kaczyńskiego w Polsce i Trumpa w USA

Sadurski

Po zwycięstwie demokracji zapano-
wała moda na narrację antypolaryza-
cyjną. Polaryzacja jest złem, słyszymy,
bo sprzyja populistom. Wojna polsko-
-polska musi być skończona, a wro-
gie sobie „plemiona” muszą znów od-
naleźć wspólnotę i zgodę. Demokra-
ci muszą odbudować prawdziwą so-
lidarność, od małej litery, zburzo-
ną przez władzę kłamliwą i swarliwą,
skłócającą ludzi i szczującą jednych
przeciw drugim.

Dużo w tym przesady, a nawet nie-
potrzebnej paniki. Polaryzacja to nega-
tywne słowo dla określenia pluralizmu
– stanu różnorodności opinii i ideologii,
która w nowoczesnym społeczeństwie
jest bogactwem, a nie przekleństwem.
Dla liberalnych myślicieli takich jak
John Stuart Mill lub John Rawls wie-
łość opinii nie jest jakimś przejściowym
stanem moralnego zamętu, ale czymś
trwałym i pożądanym w społeczeń-
stwie demokratycznym. Warto tę wie-
łość hołubić, zamiast zwalczać.

Pluralizm pluralizmowi nie jest
jednak równy. Jeśli dziś utyskujemy
nad zniszczeniami, jakie w tkance
społecznej spowodował PiS, to tak na-
prawdę nie polaryzacja jako taka po-
winna być źródłem naszej troski, ale
specyficzny, toksyczny typ polaryzacji.
To ta toksyczna polaryzacja żywi po-
pulistów. Warto ją rozpoznać.

**Jej pierwszą cechą jest charakter
emocjonalny: ludźmi o innych poglądach
gardzimy lub ich nienawidzi-
my.** Nie są po prostu w błędzie – takie
przekonanie byłoby normalne w de-
mokracji. Jasne jest, że nasi oponen-
ci naszym zdaniem się mylą – w prze-
ciwnym razie głosowaliby tak sa-
mo jak my. Ale toksyczna polaryza-
cja nadaje różnicom politycznym wy-
miar emocjonalny: oni nie są po pro-
stu w błędzie, oni są źli. Z ludźmi,
z którymi zwyczajnie się nie zgadza-
my, warto rozmawiać, ale ze złoczyń-
cami – nie. PiS kulturował toksyczną
wersję polaryzacji, bo Kaczyński kon-
struował figurę oponenta jako wroga.
Zwykłych adwersarzy warto przekony-
wać do swoich racji, ale wrogów nale-
ży zniszczyć. Bo sprowadzą na Polskę
nieszczęścia, oddadzą połowę Ruskim,
a drugą Niemcom, chcą dla Polski nę-
dzy i poddaństwa, a poza tym „wypi-

suja się z polskości”, jak przekonywał
ideolog PiS-u Andrzej Zybertowicz.

I my, siłą rzeczy, odpowiadaliśmy
pięknym za nadobne: to naturalna,
choć upiorna spirala toksycznej polary-
zacji. Na oskarżenia o zdradę odpowia-
daliśmy zarzutami złodziejstwa i ko-
rupcji. Tak się składa, że najczęściej
uzasadnionymi, więc nie wybieram się
w najbliższym czasie do Canossy, ale
rezultatem była polityka jako stała wal-
ka dobra ze złem, przy czym kto był
kim w tym spektaklu, zależało od przy-
nalegności partyjnej. W państwie tok-
sycznej polaryzacji każdego dnia balan-
sujemy na krawędzi apokalipsy.

Druga cecha toksyczności to nega-
tywny charakter zróżnicowania poli-
tycznego: nasza niechęć do „nich” jest
bardziej intensywna niż nasze przy-
wiązanie do „swoich”. Pisząc o sporze
między Demokratami a Republika-
nami w USA w czasie wyborów pre-
zydenckich w 2016 r., wybitny publi-
cysta Ezra Klein zauważał w książ-
ce „Dlaczego jesteśmy spolaryzowa-
ni?”: „Zwycięstwo Trumpa zależało od
wyborców, którzy w istocie głosowali
przeciwko Hillary Clinton – większość
zwolenników Trumpa mówiła, że ich
motywy były obawa przed Clinton,
a nie podziw dla Trumpa”. Jakże przy-
pomina to poglądy wielu PiS-owców
o anty-PiS-ie i na odwrót! Klein do-
dawał: „Duża część kampanii Clinton
dotyczyła nie tego, dlaczego ona po-
winna zostać prezydentem, lecz tego,
dlaczego on [Trump] nie powinien”.
To jest dla demokracji problem, bo
fundamentalną przesłanką samej za-
sady przedstawicielstwa jest, że gło-
sujemy na tych, których cenimy, a nie
przeciwko tym, których nie lubimy.

I trzeci toksyczny przymiot owej zlej
polaryzacji to rosnący dystans mię-
dzy dwoma „plemionami”, które sta-
le oddalają się od siebie i między który-
mi coraz mniej jest punktów styčných.
W zdrowej, demokratycznej różnorod-
ności rozmaite wyznaczniki opinii nie
muszą iść razem: mogą być w jednej
kategorii społecznej, jeśli chodzi o kwe-
stię aborcji, ale już mieć wspólny język
z zupełnie inną grupą w kwestiach edu-
kacji lub polityki zagranicznej. Różne
grupy zazębiają się ze sobą.

Ale w Polsce, jak w USA, różne for-
macje zaczęły odpływać od siebie, z co-
raz mniejszą przestrzenią punktów
wspólnych. Jak pisał wspomniany już

Ezra Klein, w USA „jeśli jesteś demo-
kratą, to Partia Republikańska w roku
2017 jest dla ciebie dużo większym za-
grożeniem, niż była Partia Republikań-
ska około roku 1994. Jest w niej mniej
ludzi, którzy mogą się z tobą zgodzić”.

W przeddzień wyborów prezydenc-
kich w Brazylii w ubiegłym roku repor-
ter „New Yorkera” relacjonował swo-
ją rozmowę w São Paulo z bliskim do-
radcą ekonomicznym ówczesnego kan-
dydata Luli da Silvy i konstatawał: „Mój
rozmówca sugerował, w tonie zbliżo-
nym do mieszkańca Nowego Jorku mó-
wiącego o Teksasie, że rolnicze obszary
Brazylii są w istocie innym państwem”.

**Warto z tą busolą przyrzeć się ha-
słom przezwyciężenia polaryzacji
w Polsce.** Nie każda różnica poglądów
ma toksyczne cechy. W istocie
polskie społeczeństwo cierpi na nie-
dobór pluralizmu, a nie na jego nad-
miar. Słabe ugruntowanie polityczne-

**Toksyczna polaryzacja
nadaje różnicom politycznym
wymiar emocjonalny:
nasi oponenci nie są
po prostu w błędzie, oni są źli**

go liberalizmu w naszym kraju wy-
tworzyło niską tolerancję dla odmien-
ności opinii i światopoglądów, któ-
ra jest niezbędną glebą dla zdrowej,
przydatnej różnorodności. Takiej,
w której autentycznie chcielibyśmy
raczej społeczeństwa ludzi o różnych
poglądach niż masy jednostek takich
samyh jak my. W Polsce akceptacja
różnorodności przychodzi ludziom
z trudem, nie wydaje się czymś na-
turalnym i dobrym, ale raczej aber-
racją. Ortodoksja partyjna, kościelna
czy edukacyjna jest wyznacznikiem
jedynych prawidłowych poglądów ze
stratą dla demokracji.

Intensywność sporu nie należy
zresztą na siłę starać się osłabiać,
bo istnieją poglądy, na które trzeba re-
agować z dużym natężeniem oburze-
nia. PiS wyhodował sztucznie pew-
ne spory, opierając się na draństwach
i fałszach, które przecież zatrucha-

ją życie społeczne w sposób sztuczny,
bez uwarunkowań „obiektywnych”.
Ot, choćby kłamstwo smoleńskie, któ-
re zainfekowało Polskę nadzwyczajną
wręcz trucizną głupstwa i niegodzi-
wości. Albo kłamstwo o „nielegalnych
migrantach” zagrażających Polsce. Al-
bo kłamstwo o zagrożeniu dla polskiej
suwerenności ze strony Niemiec. Ja-
kie tu znajdować kompromisy?

To o takiej polaryzacji pisał wybit-
ny grecki znawca populizmów Takis
Pappas: „Podczas gdy polaryzacja ide-
ologiczna opiera się na już istnieją-
cych podziałach ideowych (np. lewica
kontra prawica), polaryzacja populi-
styczna jest wytworzona przez poli-
tycznych przedsiębiorców, którzy do-
strzegają korzyści w strategiach pola-
ryzujących zamiast umiarkowanych”.
I dodawał: „W systemach populistycz-
nych polaryzacja jest świadomie two-
rzona dla celów politycznych”.

Dlatego wojna polsko-polska prędko
się nie skończy, ale obiektem naszych
gniewnych reakcji powinni być „po-
lityczni przedsiębiorcy”, czyli sprytni
macherzy, nie ich wyborcy. Wojna po-
winna mieć na celowniku Kaczyńskie-
go, Sasina czy Rachonia – ale nie pa-
nią Mariolę z Kutna albo pana Waldka
z Łomży, którzy na nich głosowali.

Pani Marioli i panu Waldkowi na-
leży się respekt – i próba zrozumie-
nia, dlaczego wspierali zorganizowaną
grupę przestępczą występującą jako
partia polityczna. I konieczność zapro-
ponowania programu, który tych ich
niepokojów i obaw nie zignoruje – ale
da im pozytywną, niewykluczającą ni-
kogo odpowiedź. To oczywiście nie bę-
dzie łatwe. Ale kto obiecywał, że w fa-
zie postpopulistycznej będzie łatwo? ●
Wojciech Sadurski

Wojciech Sadurski jest profesorem filo-
zofii prawa Uniwersytetu Sydneyjskiego
i profesorem w Centrum Europejskim
UW. Niedawno, nakładem Austerii,
ukazała się jego książka „Demokracja na
czarną godzinę”.

• **Teksty w dziale Opinie
wyrażają poglądy autorów
i nie muszą odzwierciedlać
stanowiska redakcji**

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

34271362

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla

HUBERTA GRABLEWSKIEGO,

który urodził się z martwicą mięśni i skóry na lewym przedramieniu. Jeszcze jako niemowlę przeszedł
skomplikowaną operację usunięcia mięśni, prostowników oraz martwej skóry. Hubert jest po 10 operacjach
ręki, przeszedł także operację krótszej kończyny dolnej. Chłopiec jest dzieckiem niedowidzącym i jest
leczony farmakologicznie, ponieważ ma padaczkę. Każdego dnia udowadnia, że niemożliwe dla niego nie
istnieje. Obecnie, Hubert koniecznie potrzebuje operacji polegającej na założeniu aparatu wydłużającego
przedramię o 6 cm w 100 dni. Jej koszt to 400 000 zł! Bardzo prosimy o wsparcie!

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego

97 1050 1025 1000 0022 3887 9981

Tytułem: *Grablewski Hubert – na operację wydłużenia przedramienia*



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz
zastęga sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych:
iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan,
Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości
kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza,
instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie
redakcyjnych materiałów
publicystycznych bez zgody
wydawcy jest zabronione.



Małgorzata Omilanow

ODEJDĄ MOŻE PROMUJĄ

Nie da się zrobić z Bronisława Wildsteina Olgi Tokarczuk.

Wojciech Szot

Profesor Małgorzata Omilanowska była ostatnim ministrem kultury przed Piotrem Glińskim. Jest historykiem sztuki, jej badania obejmują m.in. historię warszawskiej architektury. W 2016 roku została wybrana na stanowisko dyrektora Zamku Królewskiego w Warszawie. Piotr Gliński odmówił powołania jej. – W wyborach [parlamentarnych] została negatywnie zweryfikowana – mówił w mediach.

ROZMOWA Z
MAŁGORZATĄ OMILANOWSKĄ
byłą ministrami kultury

WOJCIECH SZOT: Dzwonili? MAŁGORZATA OMILANOWSKA: Nie. I nigdzie się nie wybieram. Za to całą sytuację obserwuję z ogromną życzliwością i oczekiwaniami na zmiany, które – mam nadzieję – szybko nastąpią.

Co pani poczuła 15 października? – Ulgę. Ulgę, że nie muszę się wyprowadzać z Polski. Podjęliśmy z mężem decyzję, że jeśli nie uda się zakończyć władzy PiS, to jednak będziemy emigrować, co w naszym wieku jest już bardzo trudne. Ale dożywać swoich dni w tak dusznej atmosferze, ze świadomością, że dojdzie do erdoganizacji państwa... Gdybyśmy nie osiągnęli takiego wyniku wyborczego, to nie byłoby już szans na kolejne demokratyczne wybory. Czuję olbrzymią ulgę.

Mówi pani: „my” wygraliśmy... – Tak, choć wie pan... trochę jest tak, że najbardziej cieszy mnie, że wygrali oni – młodzi. Największą katastrofą poprzednich wyborów było to, że do urn szli najczęściej ludzie starsi, a najrzadziej – młodzi. To sprawiło, że każda partia kierowała swoje obietnice wyborcze w pierwszej kolejności do najstarszej części społeczeństwa. A tak się nie buduje państwa, bo państwo to są młodzi. Oni są przyszłością. Oni mają rodzić dzieci, zakładać firmy, pracować, żyć. A nie ludzie, którzy już schodzą ze sceny. Oczywiście – oni też potrzebują wsparcia, potrzebują tego, że by godnie żyć, ale nie może być tak, że partie kombinują tylko w odniesieniu do jednego elektoratu. Trzeba mieć coś dla wszystkich.

Gdy w 2014 roku zostawała pani ministrami kultury, to co pani obiecała? – Ludziom chyba niewiele, bo nie byłam wybrana w wyborach powszechnych.

A samej sobie? – Sobie obiecałam, że wszystkie decyzje, które podejmę, będą zgodne z kon-

stytucją. To jedno na pewno sobie obiecałam. Pamiętam nieprawdopodobne wzruszenie i uniesienie, kiedy w Pałacu Prezydenckim kładłam rękę na konstytucji. Miałam poczucie, że to jest najważniejsza chwila w moim życiu. Przysięgam na najważniejszy dokument, jaki sobie mogę wyobrazić. I teraz – cokolwiek by się stało – nie mogę zachwiać swojej i cudzej wiary w to, że wszystko, co zrobię, będzie zgodne z konstytucją. Dlatego tak mocno przeżywałam tych osiem lat, bo patrzyłam z przerażeniem, jak ludzie władzy mogą lekceważyć swoją własną przysięgę.

Oni wszyscy też przysięgali na konstytucję. Jeżeli uważali, że to jakiś mało istotny dokument, który jest reliktem, to trzeba było tego nie robić. Zawsze można odmówić. Ale jeżeli się kładzie rękę na konstytucji, to już nie ma potem miejsca na inne gry. Na tym między innymi polega sztuka polityki i sprawowania władzy.

Na czymś jeszcze?

– To jest sztuka szukania rozwiązań, które pozwolą na zaspokojenie potrzeb jak największej liczby grup społecznych. Interesy grup społecznych, co oczywiste, są ze sobą sprzeczne. I często skrajnie różne od oczekiwań samej władzy. Sztuką jest spełnienie jak największego procentu tych oczekiwań bez naruszania istotnych interesów innych grup. To jest bardzo trudna gra i bardzo niewielu polityków ją rozumie. A jeszcze mniej potrafi ją stosować. Bo całe to rządzenie i sprawowanie władzy polega na tym, że jest się nieustannie pod naciskiem różnych grup, które są w pełni przekonane, że pogląd, który reprezentują, jest jedynym słusznym.

Jak to rozsądzić?

– Udaje się to na drodze nieustannych kompromisów. Szukania rozwiązań, ich negocjowania. To jest często dawanie każdemu po trochu, ale w ten sposób tworzy się kompromis.

Czytając różne zapowiedzi rewanżów politycznych, mam wrażenie, że jednak znowu do głosu doszła strategia: „teraz, kurwa, my”.

– Do pewnego stopnia tak będzie. I zawsze tak było. „TKM” jest w jakiś sposób elementem każdej władzy. Tylko pytanie, co się za tym kryje. Czy chodzi o to, by ważniejsze stały się interesy ludzi, którzy na nas głosowali, czy chodzi o pognębienie drugiej strony. Nie ma się co oszukiwać – żyjemy w świecie, który poddawany jest pewnym wahaniom. I tak jest, że raz wahadło jest bardziej z prawej, raz z lewej strony. W ciągu ostatnich ośmiu lat wahadło zostało jednak bardzo mocno przeciągnięte na prawą stronę. I siłą rzeczy teraz będzie się poruszało w przeciwnym kierunku. Zadaniem rządzących jest pilnowanie, by nie wychyliło się za bardzo.

Gdy zostawałam ministrami, rozmawiałam o tym z wieloletnimi pracownikami ministerstwa i osobami pracującymi w instytucjach kultury. Oni to obserwują od wielu lat. Obszar kultury jest jednak podzielony w inny sposób: na ludzi zajmujących się dziedzictwem, przeszłością i tych, którzy zajmują się współczesnością, tworzeniem



• **Prof. Małgorzata Omilanowska**

FOT. BARTOSZ BAŃKA
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

nowych rzeczy. I zależnie od tego, który minister rządził, jakie były władze, od tego zależało, która z tych dwóch nóg była wzmacniana.

Ostatnich osiem lat to bardzo silne wzmocnienie instytucji związanych z przeszłością – muzeów, instytucji zajmujących się badaniem historii itd. Teraz podejrzewam, że niezależnie od tego, kto zostanie ministrem kultury, wahadło będzie po drugiej stronie, a nadwyżki środków będą przekierowywane na sprawy związane z kulturą i sztuką współczesną.

Można w tym wszystkim znaleźć jakiś złoty środek, uspokoić wahadło?

– Teoretycznie tak. W praktyce – wydaje mi się, że nie. To nie jest tylko polska specyfika.

Pani zainteresowanie naukowe to przeszłość. Zatem jak wyglądało wahadło za pani rządów?

– Byłam w dosyć jednak rzadkiej sytuacji – nie miałam obowiązków politycznych w stosunku do elektoratu. Nie przechodziłam przez procedurę kampanii wyborczej, nie miałam obciążeń

nia w postaci wcześniejszych obietnic. Zawodowo zajmuję się przeszłością, co się kojarzy z prawą stroną polityczną. Natomiast emocjonalnie jestem bardziej po lewej stronie. To mi ułatwiało utrzymywać balans między tą decyzyjną Scyllą i Charybdą.

Moja diagnoza problemów, z którymi powinien się zmierzyć minister kultury, którą zrobiłam dla siebie dziewięć lat temu, wciąż jest aktualna. Ministerstwo Kultury przez ostatnich osiem lat dostało ogromne prerogatywy, gigantyczne pieniądze, o jakich mogłam tylko śnić. Do tego było bardzo wysoko umocowane – minister był wice-premierem. Ale to się kompletnie nie przekuło w zaspokojenie najbardziej palących problemów wielu grup. Powstało mnóstwo instytucji, które rząd uważał za istotne, podpisano kilkadziesiąt umów na współprowadzenie. W efekcie instytucje wcześniej utrzymywane przez samorządy są w tej chwili dofinansowywane przez państwo. Wydano gigantyczne środki na zakup kolekcji Czartoryskich. A tam, gdzie pieniądze były potrzebne, wciąż są potrzebne.

ska dla „Wyborczej”

CY WSTAWANIE Z KOLAN

Czyli gdzie?
– Przede wszystkim w archiwach. Pod ministra kultury podlega cały system polskich archiwów. Ludzie, którzy tam pracują, zarabiają grosze. Ich pensje rosną tylko dlatego, że zmienia się wynagrodzenie minimalne. Walczyłam o pieniądze dla pracowników archiwów na trybunie sejmowej. Przypominałam, że archiwiści są kustoszami naszego dziedzictwa, naszej pamięci i trzeba im dać więcej pieniędzy. Przez ostatnich osiem lat minister, który uważał się za kustosza dziedzictwa i pamięci, wydał miliardy na przeróżne instytucje, ale pensje archiwistów cały czas urągają przyzwoitości. Warto też porównać pensje w IPN, który przecież też zajmuje się archiwistyką. Tam jest zupełnie inna rzeczywistość finansowa. Czy dokumenty królewskie, Metryka Koronna, nie są dla nas tak cenne jak dokumenty z czasów stalinowskich? Nie mam nic przeciwko pracownikom naukowym IPN, ich badania są często bardzo cenne, ale stworzono jakiś podział na uprzywilejowanych, którzy zajmują się współczesnymi dziejami, i tych, którzy zajmują się dalszą przeszłością.

Są potrzebne zmiany systemowe, jednak w najbliższych tygodniach będziemy świadkami wielu zmian personalnych.
– To zawsze najbardziej widowiskowe. Odejdą może ci wszyscy nietrafieni dyrektorzy, którzy nie wiadomo, co robią, którzy promowali to całe nieszczęsne odzyskiwanie kultury i wstawanie z kolan. Ludzie wierzący w to, że we wszystkich dziedzinach życia społecznego, a zwłaszcza w sztuce, są jacyś świetni, ale zapomniani i przez lewicę żywcem pogrzebani, wspaniali twórcy... Jak nie było świetnych prawicowych reżyserów, tak dalej ich nie ma. Nie da się zrobić z Bronisława Wildsteina Olgi Tokarczuk, choćby go promowały wszystkie zagraniczne instytucje kultury polskiej.

Polska kultura z tych ośmiu lat wychodzi w sumie obronną ręką. Ale teraz trzeba szybko postawić ją na nogi, dać jej przewidywalne, równe dla wszystkich warunki i stabilne finansowanie.

Wydaje mi się, że najważniejszym zadaniem nowego ministra jest zadbanie o bezpieczeństwo socjalne. Trzeba zerwać z populistycznym myśleniem, że chodzi o jakichś gwiazdorów, którzy zarabiają miliony.

Kulturę w Polsce tworzą dziesiątki, jak nie setki tysięcy ludzi, którzy nie mają często żadnych zabezpieczeń socjalnych i żyją na granicy przeżywalności. Nawet niektóre największe gwiazdy nie żyją wcale w ciepłarnianych warunkach. Kultura jest obszarem, w którym dochód bywa często nierównomierny. Przecież projekt reżyserski jest projektem kilkuletnim. I przez te lata nikt żadnemu reżyserowi nie wypłaca co miesiąc pensji. To jest obszar ogromnego ryzyka. Można zostać w finale sówicie nagrodzonym, ale można się obudzić z długami. Choroba, niepowodzenie projektu, sytuacje losowe – to jest ryzyko twórcy, w którym państwo powinno wspierać artystów. Artyści zabiegają w instytucjach chociaż o kawałek etatu, by mieć ubezpieczenie

zdrowotne. Po teatrach, akademiach artystycznych, szkołach muzycznych. Stworzenie systemu ubezpieczeniowego, który przy najlepszych wiatrach da artystom najniższą krajową emeryturę, powinien być podstawowym zadaniem Ministerstwa Kultury. Ten model jest zresztą już przygotowany, tyle że nie jest uchwalony.

Skoro polska kultura przetrwała tych osiem lat w całkiem nie najgorszym jednak stanie, to może ktoś powiedzieć, że Ministerstwo Kultury nie jest jej jakoś bardzo potrzebne.
– Są obszary, w których rola ministerstwa powinna być bardzo ograniczona. Ale proszę sobie wyobrazić, ile musiałyby kosztować bilety do opery, gdyby nie mecenat państwa. Byłoby na nie stać garstkę osób. Bez środków publicznych kultura w Polsce nie istnieje. To nie są Stany Zjednoczone, gdzie od dwóch wieków wypracowuje się model wsparcia kultury przez mecenat prywatny i rynek.

Wsparcie dla stacji radiowych jak Radio Nowy Świat czy 357 pokazało, że jednak trochę zaczynamy to rozumieć. Jednak, jak to powiedziała Sylwia Chutnik, staliśmy się „krajem Zrzutka.pl”.
– Nie sądzę, by te zrzutki opierały się na najzamożniejszych obywatelach. Nasza warstwa milionerska jest jeszcze dość cienka, a po drugie – młoda. Ponoć trzeba pięciu pokoleń, by zrozumieli, że są również za to odpowiedzialni.

A gdyby jednak telefon zadzwonił?
– Nie jestem gotowa odpowiedzieć na to pytanie. Nigdy go sobie nie stawiałam. I nigdy na nie nie odpowiadałam. Nie uwierzy pan, ale należę do ludzi, którzy mówią do siebie: „Stój w kącie, znajdą cię”. Dlatego nigdy nie poszłam do prawdziwej polityki. Nie umiałabym. Zazdroszczę niektórym politykom umiejętności wyjścia do ludzi. Podziwiam Pawła Kowala, który w kampanii objechał wsie i miasteczka, w których do tej pory wygrywało PiS. Zazdroszczę mu tej umiejętności rozmawiania z ludźmi. Ja po prostu tego nie potrafię.

Za to świat docenił pani wpis na Facebooku sprzed kilku lat. Ostatnio znów zaczął „trendować”. Pisała pani: „Nie jest gorszy człowiek: 1. Który chodzi do kościoła – od ateisty. 2. Który z powodu biedy, w której żyje, bardziej ceni sobie 500+ niż autostrady (...). Mój dziadek zadecydował, że najstarszy syn dziedziczy ziemię, pozostałe dzieci idą do miasta się uczyć. Dzisiaj ja jestem profesorem nauk humanistycznych, bo dostałam od moich wykształconych rodziców wsparcie na starcie i w trakcie, a jedna z moich stryjecznych sióstr (wdowa) z wykształceniem zasadniczym obrabia z pomocą syna wielkie gospodarstwo. Nie głosujemy na te same partie, ja słucham Bacha, a ona zapewne Martyniuka, ale ona w niczym nie jest ode mnie gorsza, po prostu ma inne życie i inne priorytety. Trzeba je zrozumieć i stworzyć dla niej i jej podobnych ofertę programową, a nie wypisywać głupoty na fejsie w poczu-

ciu wyższości swoich dyplomów, zainteresowań, doświadczeń z wycieczek po świecie i znajomości modnych pisarzy”.
– Ta jego nagła, ponowna popularność jest niezwykła. Napisałam to cztery lata temu, w zupełnie innym kontekście politycznym. Ale, żeby była jasność, dziś nie zmieniałabym w nim ani słowa.

Cztery lata temu to nie był wpis strony zwycięskiej, która mówi innym: pamiętajcie, że ci, co przegrali, też mają godność. To była opowieść człowieka, który patrzył na zbliżające się wybory w 2019 roku, obserwował kampanię wyborczą opozycji i widział, że niektórym się wydaje, że można wygrać wybory, obrażając innych. Już wtedy, w maju, kilka miesięcy przed wyborami, miałam poczucie, że nie mamy żadnych szans na przejęcie władzy właśnie dlatego, że nie widziałam po stronie opozycji umiejętności dostrzeżenia problemów ludzi, którzy głosują na PiS. I skierowania do nich oferty, która by ich nie upokarzała, nie była podszyta pogardą. Tak, PiS umiało dostrzec problemy niektórych grup społecznych i na nie odpowiedzieć. Zatem jeśli chcemy, by te grupy na nas głosowały, trzeba je dostrzec i coś im zaproponować. Tej oferty nie było.

Na szczęście świat się zmienił przez te cztery lata. Dzisiaj rzeczywistość wokół nas jest inna. A problemy zwolenników PiS są lepiej rozumiane. W tej kampanii widziałam przemianę opozycji, która nie mówiła językiem pogardy, która szukała porozumienia. Donald Tusk potrafił to zrobić. Wydaje mi się, że to była bardzo udana kampania, właściwie bezbłędna. Nie zaniedbano w niej żadnej grupy społecznej, udało się pozyskać nowy elektorat. A frekwencja... fantastyczna. Dzięki niej wszyscy wiedzą, że jest duże poparcie społeczne dla zmian.

Nie wygrywa się wyborów, mówiąc, że przeciwnik jest głupi, a jego elektorat jeszcze głupszy. To jałowe. Ci „głupi” przy urnie liczą się tak samo jak ci „nasi”, niby tacy mądrzy.

To, co mnie zastanawia, to jak swój własny elektorat widzi PiS. Patrząc choćby po wystawach w Zachęcie, ciągłym odnoszeniu się do martyrologii i „cierpienia narodu”.
– Tak, to bardzo ciekawe, ale trudno wyrokować. Za to na pewno mamy do czynienia z reaktywacją kiczu. Takiego uszlachetnionego kiczu, który podszysza się pod sztukę wysoką. To trochę jak z uhonorowaniem Michała Lorenca Orderem Orła Białego. To jest – w swojej kategorii – bardzo dobry kompozytor, którego dzieła są społecznie bardzo akceptowalne. Ale nie jest

to wydarzenie artystyczne rangi, która by zasługiwała na takie wyróżnienie. Muzyka do „Ojca Mateusza” jest sympatyczna, ale z całym szacunkiem – Lutosławski to to nie jest.

Do „przejętego” Centrum Sztuki Współczesnej pani zagłada?
– Nie, po co mam się denerwować? Nie zobaczę tam niczego, co by było warte zobaczenia. Wystarczy mi zobaczenie plakatu i tytułu wystawy. Już to bywa przykre. Na szczęście jest wystarczająco dużo fajnych miejsc, w których można zobaczyć coś dobrego i spotkać mądrych ludzi. Dzisiaj panuje takie przekonanie, że ci, którzy słuchają Bacha czy Lutosławskiego i mówią o tym publicznie, wywyższają się. Na pewno ktoś zarzuci mi, że to klasizm, co powiedziałam o Lorencu. Otóż nie, to są mierzalne, wypracowane przez setki lat kryteria oceny talentu, realizacji. A ja nie próbuję nikogo przekonać do moich racji czy ich narzucić.

Gdy jest się ministrem kultury, to człowiek musi się jeszcze bardziej ograniczać. Trzeba wycofać się do gawry, do spraw najważniejszych. Do odważnego sterowania polityką skierowaną na niektóre obszary kultury, jak ochrona zabytków czy promocja kultury. Mamy fantastyczne festiwale literackie, jak Góry Literatury czy festiwal w Szczecbrzeszynie, i one od lat nie dostają wsparcia ministerialnego. Tutaj obecność ministerstwa jest niezbędna. A jeszcze więcej nakładów wymaga promowanie polskiej kultury za granicą. Instytut Książki rozwijał się doskonale przez lata. I nagle przestał. Nikt nie wie, po co powstał Instytut Literatury. Mam nadzieję, że to się uda połączyć.

Pani by otworzyła jakiś instytut, gdyby mogła?
– Nie. Zdecydowanie nie widzę potrzeby otwierania nowego instytutu. Natomiast nadmiar należałoby zlikwidować poprzez łączenie. Może z wyjątkiem Instytutu Dmowskiego, który naprawdę nie robi niczego potrzebnego polskiej kulturze. Generalnie rzecz biorąc, większość tych instytucji tak jakby ma sens. Ale pod jednym warunkiem – że ich działalność będzie funkcjonowała w połączonych instytucjach.

Przykładowo – mamy Narodowy Instytut Architektury i Urbanistyki, nad którego powstaniem pracowałam. Jednak to, co powołało PiS, nie spełnia zupełnie swoich założeń. To miał być instytut współprowadzony przez dwa resorty, który byłby think tankiem wspierającym praktyków wiedzą z zakresu sztuki, urbanistyki, zabytkoznawstwa. Ludzie tworzący prawo budowlane mogą być świetnymi inżynierami czy prawnikami, ale potrzebują wsparcia i współpracy w zakresie planowania przestrzennego. Instytut miał łączyć te dwa światy, dawać im przestrzeń do spotkania się. Taki think tank mógłby wspierać gminy, które uchwalają plany zagospodarowania przestrzennego. A teraz mamy instytucję, która zajmuje się historią polskiej architektury. I to też jest dobre, ale to robią instytuty historii sztuki, wydziały architektury, kilkanaście uczelni w kraju. Po co dublować te zadania? ●

Witamy
w Polsce



Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju



Była noc z soboty na niedzielę 1 października, dochodziła trzecia. Na drodze wojewódzkiej nr 224 w okolicy miejscowości Grabówko na Kaszubach kierujący samochodem osobowym Seat Leon wyjechał zza zakrętu, zjechał na lewe pobocze i uderzył w przydrożne drzewo. Samochód prowadził 18-letni kierowca, który w ciężkim stanie został przetransportowany do szpitala. Jego pasażer zginął na miejscu; miał 16 lat. Po kilku godzinach policja podała, że także kierowca zmarł w szpitalu.

Tydzień później lokalne media doniosły, że nieznanego sprawcę (lub sprawcy) podciął 13 drzew w miejscu, w którym doszło do tragicznego wypadku. Policja wstępnie ustaliła, że drzewa nacięto prawdopodobnie piłą motorową.

Jedziemy na miejsce wypadku. Zranione piłą drzewa są już poćcinane, na jednym z nich stoją znice i krzyż zbity z listewek, na nim napisy i lampki choinkowe. Na jezdni oraz ściętych pniach pomarańczowym sprejem odliczono 13 drzew, które poszły pod topór. Na pniach widać nacięcia zrobione przez anonimowego sprawcę lub sprawców.

– Dobrze, że akurat wiatrów już nie było. A przecież w poprzednią noc porządnie wiało i te nacięte drzewa by kogoś pozabijały – irytuje się mężczyzna, którego spotykam w okolicy. Ma tu wakacyjny domek, właśnie robi remont.

– To była ludzka głupota, nie wina drzew. Łapy bym im za to połamał – dodaje.

CICHA PIŁA

– Najlepiej, żeby wszystkie drzewa wyciąć, a już na pewno te na zakrętach – komentuje mieszkaniec Grabowskiej Huty, miejscowości oddalonej o kilka kilometrów od Grabówka.

Stoimy przed sklepem. Zaledwie 100 metrów dalej, przy jednym z drzew stoją krzyże. Ktoś je postawił po innym, wcześniejszym wypadku.

– A to drzewa są winne czy jednak ludzie nieodpowiedzialnie jeżdżą? – dopytuje.

– Ludzie źle jeżdżą. Jak się jeździ normalnie, to i drzewa nie przeszkadzają – przyznaje starszy mężczyzna, który po chwili dodaje, że właściwie to powinno się obciąć tylko gałęzie.

Wchodzę do sklepu.
– Dla mnie to jest chore. Co drzewa są winne, że ktoś zginął w wypadku? – pyta sprzedawczyni, kiedy podpytuję ją o podcinę w Grabówku.

Jedziemy do Nowej Karczmy – tu jest siedziba gminy. Stąd byli młodzi mężczyźni, którzy zginę-

li w wypadku. Przy centrum handlowym podchodzę do dwóch starszych mężczyzn.

– A właśnie na ten temat dyskutujemy – odzywa się jeden z nich. Zastanawiają się, jak to możliwe, że nikt w nocy nie słyszał dźwięku piły, kiedy podcinał 13 drzew.

– Jak zręby w lesie są, to wszystko słychać. A tu nic – komentuje drugi.

Po chwili dochodzą do wniosku, o czym informowała też policja, że to musiała być piła motorowa.

– Taka wydaje niski hałas – tłumaczy mi jeden z mężczyzn.

Obaj żałują drzew i zastanawiają się, czy sprawca lub sprawcy zostaną znalezieni.

Idziemy do urzędu gminy.

– Nie będę się w tym zakresie wypowiadał – ostrzega od razu wójt Andrzej Pollak. Uważa, że o tym zdarzeniu w ogóle nie powinno się mówić i pisać. Obawia się, że ktoś podetnie kolejne drzewa, po-

zbywając się problemu, bo przecież strażacy zetną potem zranione drzewo.

A przecież to już kolejny taki przypadek na Kaszubach.

W styczniu 2021 roku na drodze wojewódzkiej nr 211 w miejscowości Kawle pod koła ciężarówki spadła rozłożysta lipa. Kierowcę uratował refleks. Wcisnął pedał hamulca i uniknął tragedii. Tak się złożyło, że za tirem jechał policyjny patrol. Funkcjonariusze po szybkich oględzinach dostrzegli na lipie ślady po nacięciach piłą mechaniczną. Okazało się, że ranionych drzew było więcej. Wandal ponacinał także przydrożne drzewa w sąsiedniej Dolinie Jądwigi oraz w Puzdrowie.

Kilka dni później strażacy z OSP w Nowej Karczmie zostali wezwani do zabezpieczenia drzew podciętych piłą w podobny sposób na trasie Grabowo Kościerskie – Puc. Straż pożarna poinformowała, że musiała usunąć drzewa, i skiero-

CO DRZEW WINNE?

„Przydrożne drzewa ciągle zabijają”
– ostrzega lokalny dziennik.
Zemsta nadchodzi tydzień po wypadku.

JOANNA
WISNIEWSKA





wała emocjonalny apel z prośbą o pomoc w złapaniu sprawców.

Pół roku później strażacy z gminy Stężyca otrzymali sygnał od przechodnia, że przy drodze gruntowej nieznanymi sprawcy głęboko ponacinali pnie dwóch brzoź.

MORDERCZE DRZEWA

„Kurier Kaszubski” w zakładce „O nas” pisze: „Wspieramy to, co kaszubskie!”. Jeszcze zanim doszło do ranienia drzew w kolejnych miejscowościach na Kaszubach, w styczniu 2020 roku donosił: „Przydrożne drzewa ciągle zabijają. Zderzenie z drzewem znacznie groźniejsze niż czołowe zderzenie pojazdów”.

„Kurier” w artykule, którego autor lub autorka są nieznanymi, ostrzegał, że „o ile doświadczeni kierowcy jakoś potrafią, choć nie zawsze, wyjść obronną ręką z niespodziewanego wtargnięcia zwierzęcia czy błędu innego uczestnika ruchu drogowego, to zwykli posiadacze prawa jazdy najczęściej kończą podróż na drzewie lub w rowie”.

W artykule czytamy dalej: „Rocznie w Polsce w zdarzeniach z drzewami ginie kilkaset osób! Wyobraźcie sobie, jaki to bezmiar tragedii dla ich najbliższych... Tysiące zostaje inwalidami do końca życia... Tylko dlatego, że ktoś bezzwrotnie posadził drzewo przy drodze – bo tak robili już nasi dziadkowie, w czasach gdy podróżowało się furmankami. Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla śmierci na przydrożnych drzewach kilku tysięcy Polek i Polaków tylko w ostatniej dekadzie”.

Dwa lata później „Kurier Kaszubski” nie ustaje w krucjacie przeciwko „morderczym” drzewom. W lipcu ubiegłego roku w miejscowości Grzybowo zginął 30-latek. Prowadzone przez niego audi zjechało na przeciwną stronę jezdni i uderzyło w drzewo. Mężczyzna zginął na miejscu. „Kurier Kaszubski” szybko znalazł winnego.

„Drzewo (...) posadzone zostało w tym miejscu kilkadziesiąt lat temu, kiedy poziom rozwoju motoryzacji w Polsce był na nieporównanie innym poziomie. Obecnie nie spełnia w tym miejscu żadnej pozytywnej roli, stanowiąc jedynie śmiertelne zagrożenie dla uczestników ruchu drogowego. (...) Pewne jest tylko to, że kolejny młody człowiek, mający całe życie przed sobą, zakończył je w tragicznych okolicznościach na przydrożnym drzewie”.

Dalej czytamy: „Za feralnym drzewem znajduje się mnóstwo wolnej przestrzeni i istnieje duże prawdopodobieństwo, że gdyby nie ono, kierowca zakończyłby jazdę w krzakach albo na stosie leżących tam ściętych gałęzi. Co najważniejsze, teraz by żył. Stało się jednak inaczej i urzędniczy, bezduszny upór sprzeciwiający się wycinie przydrożnych drzew spowodował, że czyjś kochający syn, brat, kuzyn, ojciec, szwagier nie żyje”.

PRĘDKOŚĆ

To nieprawda. Kaszubskie drogi są stare, kręte i niedostosowane do prędkości samochodów, ale wycinka nie zmienia ich parametrów. Badania w USA, Wielkiej Brytanii, Niemczech i Danii wykazały wręcz, że obecność drzew wzdłuż drogi zachęca do wolniejszej jazdy, a proste odcinki bez drzew skłaniają do zwiększania prędkości.

W ubiegłym roku Michał Tokarczyk z „Wyborczej” porównał liczby. W 2008 roku z powodu zderzenia z drzewem zginęło 848 osób. W roku 2010 – 525, w 2012 – 494, w 2015 – 405. W 2020 w kolizji z drzewem zginęły 384 osoby. W 2021 roku – 333.

Fragmenty z „Kuriera” cytują reporterowi Bartoszowi Józefiakowi, autorowi książki „Wszyscy tak jeżdżą”, opowiadającej o stanie umysłowym polskich kierowców.

– Główną przyczyną wypadków w Polsce jest nadmierna prędkość, nie niebezpieczne drzewa. Wyskakujące na jezdnię zwierzęta czy błąd uczestnika ruchu to marginalne przyczyny – komentuje re-

• **Droga wojewódzka nr 224 w okolicy miejscowości Grabówko**

FOT. BARTOSZ BAŃKA /
AGENCJA WYBORCZA.
PL (2)

porter. I podkreśla: – Gdyby kierowcy jeździli zgodnie z przepisami, nie uderzaliby w drzewa.

Józefiak przyznaje jednak, powołując się na ekspertów z Banku Światowego, że polskie drogi lokalne nie wybaczą błędów, są skonstruowane w taki sposób, że zwiększają ryzyko groźnego wypadku.

– Ale to nie jest argument do tego, żeby wycinać drzewa. To kolejny element przerzucania odpowiedzialności, bo coś przeszkadza pędzącym kierowcom. Wszystko i wszyscy są winni, tylko nie kierowca. Odwróćmy w końcu tę logikę – apeluje autor książki „Wszyscy tak jeżdżą”.

CO GROZI ZA PODCINKĘ DRZEW?

Sprawcy lub sprawców poranienia drzew w Grabówku nie udało się jeszcze znaleźć, policja nadal zajmuje się sprawą. Funkcjonariusze liczą, że może ktoś, kto przejeżdżał tamtej nocy drogą wojewódzką nr 224 w rejonie miejscowości Grabówko, uchwycił sprawcę na samochodowym rejestratorze.

– Każdy dowód jest na wagę złota – komentuje asp. szt. Piotr Kwidziński.

Rzecznik kościarskiej policji informuje także, co grozi sprawcy podciętych drzew: – Zostaną mu postawione zarzuty dotyczące zniszczenia zieleni oraz stworzenia realnego zagrożenia dla życia lub zdrowia osób poruszających się po tej drodze – mówi asp. szt. Kwidziński. – Grozi za to do trzech lat więzienia. ●

Główną przyczyną wypadków w Polsce jest nadmierna prędkość, nie niebezpieczne drzewa. Gdyby kierowcy jeździli zgodnie z przepisami, nie uderzaliby w drzewa

Sąd Rejonowy w Chorzowie ogłasza o wszczęciu z wniosku Miasta Katowice postępowania o stwierdzeniu nabycia spadku w sprawie **VIII Ns 33/23** po Łucji Matyldzie Krzyż, z domu Jeziorek, córce Antoniego i Rozalii z domu Bartnickiej, urodzonej dnia 11 marca 1912 roku w Katowicach, a zmarłej dnia 5 kwietnia 1967 roku w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałej w Chorzowie. W skład spadku nie wchodzi gospodarstwo rolne.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.”

O G Ł O S Z E N I E
34282695.n

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 343/22

O G Ł O S Z E N I E

Sąd Rejonowy w Chorzowie ogłasza o wszczęciu z wniosku Powszechnej Kasy Oszczędności Banku Polskiego Spółki akcyjnej w Warszawie postępowania o stwierdzeniu nabycia spadku w sprawie o sygn. akt: VIII Ns 343/22 po Elżbiecie Elfrydzie Janik, z domu Kremzer, córce Jana Kremzera i Małgorzaty z Moch, urodzonej dnia 27 lutego 1942 roku w Świętochłowicach, a zmarłej dnia 13 lutego 2019 roku w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałej w Chorzowie. W skład spadku nie wchodzi gospodarstwo rolne.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34282692.n

W Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wielkopolskim pod **sygnaturą akt X Ns 385/23** toczy się sprawa

o stwierdzenie nabycia spadku po Bogumile Kwaśniewskim

zmarłym 12 września 2022 roku w Gorzowie Wielkopolskim, przed śmiercią mającym miejsce zamieszkania w Gorzowie Wielkopolskim.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gorzowie Wielkopolskim i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34282849.n

W Sądzie Rejonowy w Zielonej Górze, Wydział I Cywilny toczy się postępowaniem w sprawie I Ns 916/23 z wniosku ING Bank Śląski spółki akcyjnej z siedzibą w Katowicach **o stwierdzenie nabycia spadku po Stefanie Doms ur. 23.08.1973 r. w Grossenkneten, zmarłym 03.07.2022 r. w Zielonej Górze, ostatnio stale zamieszkałym w Zielonej Górze.**

Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od daty zamieszczenia niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34282767.n

XVI Ns 496/22
OGŁOSZENIE
W Sądzie Rejonowym dla Warszawy - Mokotowa w Warszawie XVI Wydział Cywilny toczy się postępowanie z wniosku Miedzyszakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej „Energetyka” z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Irminie Kaweckiej, zmarłej dnia 4 maja 2022 roku w Warszawie, ostatnio przed śmiercią na stałe zamieszkałej w Warszawie przy ul. Egejskiej 6 m. 64. W skład spadku wchodzi spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu nr 64 w budynku przy ul. Egejskiej 6 w Warszawie. Wzywa się spadkobierców zmarłej, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili udział w postępowaniu i udowodnili swoje prawa do spadku pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34282586.n

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy - Żoliborza w Warszawie, pod sygnaturą akt II Ns 454/23, toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Wojciechu Monarcho, synu Edwarda i Weroniki, zmarłym 2 stycznia 2023 roku w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałym w Warszawie przy ul. Magiera 15 m. 41.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

O G Ł O S Z E N I E
34282598.n



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGACH
zgodnie z § 6 ust.1 i 5a rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021r. poz.2213)

BURMISTRZ BORNEGO SULINOWA

ogłasza przetargi ustne nieograniczone i ograniczone na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Gminy Borne Sulinowo, które odbędą się w siedzibie Urzędu Miejskiego w Bornem Sulinowie przy Alei Niepodległości 6 w sali narad. Ogłoszenie zawiera szczegółowe informacje dotyczące przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Bornem Sulinowie przy Al. Niepodległości 6 (parter) oraz na stronach internetowych www.borne.sulinowo.pl i www.bip.bornesulinowo.pl. Szczegółowe informacje na temat przetargów dostępne są również w Referacie Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Bornem Sulinowie Al. Niepodległości 6, pok. Nr 9 lub 10 oraz pod nr tel. 94 37 34 151 lub 120.

Pierwszy przetarg ustny nieograniczony

Dnia 5 grudnia 2023r. o godz. 10:00.

Nieruchomość gruntowa, niezabudowana oznaczona w ewidencji gruntów i budynków działką **Nr 1/268 o pow. 0,2267 ha, położona w miejscowości Borne Sulinowo, obręb Borne 07, gmina Borne Sulinowo.** Dla nieruchomości urządzona jest księga wieczysta **Nr KO11/00018907/9.**
• Cena wywoławcza wynosi: **203.000,00 zł**, w tym obowiązujący podatek VAT.
• Wadium wynosi: **40.600,00 zł**.

Dnia 5 grudnia 2023r. o godz. 11:00.

Nieruchomość gruntowa, niezabudowana oznaczona w ewidencji gruntów i budynków działką **Nr 1/270 o pow. 0,0470 ha, położona w miejscowości Borne Sulinowo, obręb Borne 07, gmina Borne Sulinowo.** Dla nieruchomości urządzona jest księga wieczysta **Nr KO11/00018907/9.**
• Cena wywoławcza wynosi: **46.000,00 zł**, w tym obowiązujący podatek VAT.
• Wadium wynosi: **9.200,00 zł**.

Pierwszy przetarg ustny ograniczony

Dnia 5 grudnia 2023r. o godz. 12:00.

Przetarg ograniczony jest do właścicieli nieruchomości przyległych do zbywanej nieruchomości, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków działką nr 290/2 obręb Rakowo tj. właścicieli działek ewidencyjnych nr 247,246,296/1.

Nieruchomość gruntowa, niezabudowana oznaczona w ewidencji gruntów i budynków działką **Nr 290/2 o pow. 0,1467 ha, położona w miejscowości Rakowo, obręb Rakowo, gmina Borne Sulinowo.** Dla nieruchomości urządzona jest księga wieczysta **Nr KO11/00016757/8.**
• Cena wywoławcza nieruchomości: **13.000,00 zł**, kwota z obowiązującym podatkiem VAT.
• Wadium: **2.600,00 zł**.

Nieruchomość stanowi śródpolną drogę gruntową.

34282735.n

**STAROSTA DZIERŻONIOWSKI OGŁASZA
II przetarg ustny nieograniczony na zbycie nieruchomości**

I. Opis nieruchomości:

1. Przedmiotem przetargu jest prawo własności nieruchomości gruntowej zabudowanej, stanowiącej własność Skarbu Państwa, położonej w Bielawie, oznaczonej geodezyjnie w obrębie 0006, Fabryczna jako działka nr 847/2, o powierzchni 0.0317 ha, dla której Sąd Rejonowy w Dzierżoniowie, VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą SW1D/00014638/4.
2. Teren działki płaski, w kształcie wielokąta zbliżonego do trapezu, w przeważającej części zabudowany, jedynie od strony północno – zachodnich krańców porośnięty trawą. Brak ogrodzenia. Nieruchomość zabudowana jest budynkiem produkcyjno – usługowym o trzech kondygnacjach nadziemnych, o powierzchni użytkowej 517,40 m². Budynek nie jest podpiwniczony, dach dwuspadowy. Ogrzewanie z własnej kotłowni (piec na paliwo stałe), ogrzewanie centralne z grzejnikami metalowymi. Stalarka okienna i drzwiowa typowa dla lat 80- tych XX wieku. Budynek chroniony alarmem, okna na poziomie parteru od zachodu oraz na piętrze od południa zabezpieczone kratami z prętów metalowych. Od strony południowo – wschodniej budynek przylega do budynku mieszkalnego wzniesionego w analogicznej technologii. Stan techniczny budynku – średni. Garaż przylegający do budynku, nie stanowi przedmiotu sprzedaży.
3. Nieruchomość leży na obszarze, dla którego brak jest obowiązującego planu zagospodarowania przestrzennego. Zgodnie z rysunkiem Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Bielawa, zatwierdzonego Uchwałą XXVIII/220/2000 Rady Miejskiej Bielawy z dnia 29 listopada 2000 r. położona jest na obszarze oznaczonym symbolem MN – zabudowy mieszkaniowej niskiej intensywności.

II. Warunki przetargu:

1. **Cena wywoławcza wynosi 700 000 zł netto (słownie: siedemset tysięcy zł) - Vat zwolniony.**
2. **Przetarg odbędzie się w siedzibie Starostwa Powiatowego w Dzierżoniowie, Rynek 27, II piętro, pokój 201 w dniu 10 stycznia 2024 r. o godzinie 10:00.**
3. **Wadium w wysokości 70 000 zł należy wnieść – przelewem na rachunek Starostwa Powiatowego w Banku Spółdzielczym w Dzierżoniowie nr konta 46 9527 0007 0026 0837 2000 0002 najpóźniej w dniu 5 stycznia 2024 r. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Starostwa Powiatowego.**
4. **I przetarg odbył się 12 września 2023 r. i zakończył wynikiem negatywnym.**

Pełna treść ogłoszenia o przetargu została zamieszczona na tablicach ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Dzierżoniowie tj. Rynek 27 i Świdnicka 38 oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej <http://bip.pow.dzierzonow.pl> w dziale „oferty inwestycyjne”. Dodatkowych informacji udziela Wydział Geodezji, Katastru i Nieruchomości ul. Świdnicka 38 pokój 12 (parter) tel. 74 832-36-65 oraz 74 832-36-63.

34282765.n



Prezydent Wrocławia

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:



1. ul. Trzebnicka 56 lokal 4

Powierzchnia lokalu **83,00 m²+ przynależne pomieszczenie w piwnicy**
- o pow. 1,10 m²
Cena wywoławcza w zł **- 575 000,00 zł**
Wadium **- 57 500,00 zł**
Minimalna wysokość postąpienia **- 5 750,00 zł**

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 18.12.2023 r. do 20.12.2023 r., w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Centrum Obsługi Mieszkańca, ul. Namysłowska 8, tel. 71 323-57-38.

U W A G I:

1. **Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia 10 stycznia 2024 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 3 stycznia 2024 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148 tel. 71 777 77 59.

34282610.n

W Sądzie Rejonowym w Bielsku-Białej,

pod sygn, akt I Ns 1212/19 toczy się postępowanie z wniosku spółki Asekuracja sp. z o.o. z siedzibą w Sopocie

o stwierdzenie nabycia spadku po Barbarze Jakubiec,

zmarłej w dniu 4 września 2018 r. w Bielsku-Białej, ostatnio zamieszkałej w Bielsku-Białej.

Sąd nie ma wiedzy jaki majątek wchodzi w skład spadku po zmarłej Barbarze Jakubiec.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych,

by w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Bielsku-Białej i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34282806.n

Sygn. akt I Ns 548/22

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Płocku sygn. akt. **I Ns 548/22** toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa- Prezydenta Miasta Płocka

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU PO:

- **Władysławie Olenderek z domu Barciak, córce Franciszka i Heleny, zmarłej 26 maja 2007 roku w Płocku, ostatnio stale zamieszkałej w Płocku;**
- **Stanisławie Olenderek, synu Władysława i Jadwigi, zmarłym 21 maja 2009 roku w Płocku, ostatnio stale zamieszkałym w Płocku**
- **Bożenie Olenderek z domu Olenderek, córce Stanisława i Władysławy, zmarłej 12 maja 2014r. w Płocku, ostatnio stale zamieszkałej w Płocku.**

Sąd wzywa wszystkich ewentualnych spadkobierców aby w **ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia** zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34282711.n

SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI

Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji Sp. z o.o. w Olsztynie

ogłasza sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem mieszkalnym, położonej w Olsztynie przy ul. Żeglarskiej 2.

- Budynek jest zamieszkały. Wpisany do gminnej ewidencji zabytków miasta Olsztyna.
- Cena wywoławcza nieruchomości 1 590 000 zł
- Działka o powierzchni 862 m² zabudowana jest budynkiem mieszkalnym o łącznej powierzchni użytkowej lokali 305,39 m².
- Nieruchomość w skład, której wchodzi działka nr 12/4 obręb 36, posiada urządzoną księgę wieczystą prowadzoną przez Sąd Rejonowy w Olsztynie VI Wydział Ksiąg Wieczystych KW nr OL10/00111080/8.
- Przetarg odbędzie się w dniu **14.11.2023 r.** o godz. **11⁰⁰** w siedzibie PWiK Sp. z o.o. w Olsztynie, ul. Oficerska 16A, sala konferencyjna (pok. nr 222) w budynku E (II piętro).

Więcej informacji na stronie internetowej www.pwik.olsztyn.pl oraz u p. Anety Milewskiej, tel. **(89) 530 50 29**.

34282668.n



OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 38 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. z 2023 r. poz. 344 ze zm.) oraz §3 ust. 1, §6 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (t. j. Dz. U. z 2021 r. poz. 2213).

ZARZĄD POWIATU MRĄGOWSKIEGO

OGŁASZA III PUBLICZNY PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY NA SPRZEDAŻ NA WŁASNOŚĆ NIERUCHOMOŚCI LOKALOWYCH stanowiących własność Powiatu Mrągowskiego:

- 1.**nieruchomość lokalowa położona w Mrągowie przy ul. Warszawskiej 8/9** o powierzchni użytkowej 45,46 m² wraz z udziałem 5/100 w częściach wspólnych budynku i w działce oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków, jako działka nr 5-50/5, o powierzchni 0,0269 ha. Dla nieruchomości lokalowej jest prowadzona księga wieczysta OL1M/00020642/9, dla działki nr 5-50/5 prowadzona jest księga wieczysta OL1M/0002095/7.
- 2.**nieruchomość lokalowa położona w Mrągowie przy ul. Warszawskiej 8/7** o powierzchni użytkowej 84,97 m² wraz z udziałem 9/100 w częściach wspólnych budynku i w działce oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków, jako działka nr 5-50/5, o powierzchni 0,0269 ha. Dla nieruchomości lokalowej jest prowadzona księga wieczysta OL1M/00022090/8, dla działki nr 5-50/5 prowadzona jest księga wieczysta OL1M/00002095/7.

Łączna cena wywoławcza nieruchomości lokalowych wynosi **450.000,00 zł (słownie: czterysta pięćdziesiąt tysięcy zł)**

Nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego śródmieścia Mrągowa, zatwierdzonego Uchwałą Nr XLI/1/2018 Rady Miejskiej w Mrągowie z dnia 28 lutego 2018 r. położone są na terenie oznaczonym symbolem „A52MUS – tereny zabudowy śródmiejskiej”. Uzbrojone są w instalację energetyczną, wodociągową, kanalizacyjną, gazową i telekomunikacyjną. Budynek położony przy ul. Warszawskiej 8 w Mrągowie, w którym znajdują się ww. nieruchomości lokalowe został wpisany do rejestru zabytków województwa warmińsko-mazurskiego decyzją Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Olsztynie z dnia 01.02.1991 r., znak: PSOZ L. dz. N-232/91.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie **wadium** w pieniądzu w wysokości **10%** ceny wywoławczej, w nieprzekraczalnym terminie do dnia 5 stycznia 2024 r., na rachunek Starostwa Powiatowego w Mrągowie 62 2030 0045 1110 0000 0220 7000 BNP Paribas Bank Polska S.A. Oddział Mrągowo. Za dokonanie wniesienia wadium uważa się wpływ środków pieniężnych na rachunek bankowy. Wadium wpłacone przez osobę, która wygra przetarg zaliczone będzie na poczet ceny nabycia. Wadla wpłacone przez pozostałe osoby zwrócone będą niezwłocznie po odwołaniu lub zamknięciu przetargu, nie później jednak niż przed upływem trzech dni od dnia zamknięcia lub odwołania przetargu. W przypadku przystąpienia do przetargu jednego z małżonków konieczne jest przedłożenie pisemnej zgody współmałżonka z podpisem poświadczonym notarialnie.

PRZETARG ODBĘDZIE SIĘ W DNIU 10 stycznia 2024 r. w Starostwie Powiatowym w Mrągowie przy ul. Królewieckiej 60A w sali nr 8 o godzinie 9⁰⁰

Cena osiągnięta w przetargu będzie płatna jednorazowo do dnia zawarcia aktu notarialnego. Koszty związane z przeniesieniem własności ponosi Nabywca. Z tytułu wpisania nieruchomości do rejestru zabytków cena osiągnięta w przetargu może zostać na wniosek Nabywcy obniżona o 50%. Jeżeli osoba ustalona, jako Nabywca nieruchomości nie stawia się bez usprawiedliwienia w określonym miejscu i terminie podanym w zawiadomieniu w celu zawarcia umowy nabycia, organizator przetargu może odstąpić od zawarcia umowy, a wpłacone wadium nie podlega zwrotowi.

Przetarg zostanie przeprowadzony zgodnie z Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów na zbycie nieruchomości (t. j. Dz. U. z 2021 r. poz. 2213). Zarząd Powiatu Mrągowskiego przysługuje prawo odwołania przetargu lub jego unieważnienia w trybie i na zasadach określonych w powyższym rozporządzeniu.

SZCZEGÓŁOWYCH INFORMACJI NA TEMAT PRZETARGU UDZIELA GEODETA POWIATOWY, tel. 897410172.

34281867.n

Ulubieńcy Ramzana

W Moskwie aresztowano znanego czeczeńskiego zawodnika MMA Iljasa Jakubowa za propagowanie terroryzmu nie takiego, jaki hołubi Kreml.

Radosław Leniarski

W Ettihad Stadium w Abu Zabi, czyli 5200 km od Moskwy, ktoś zrobił pamiątkowe zdjęcie. Nie jest zbyt piękne, ale mówi więcej niż tysiąc słów: oto Dana White, szef UFC, federacji walk przynoszącej mu 387 mln dol. czy stego jak złoto zysku w samym 2022 r., obejmuje dwóch nastolatków, którzy już postawili pierwsze kroki w klatce. To Ali Kadyrow i Adam Kadyrow, synowie Ramzana, głowy Czeczenii.

Czeczeni pozdrawiają Palestynę w Abu Zabi i w Polsce

Ramzan nie przyleciał do Abu Zabi. Boi się opuszczać Rosję lub nie robi tego, bo jest chory. Ale jego ludzie, czeczeńscy – czyli muzułmańscy, co w tej historii ważne – zawodnicy, emigrują wraz z amerykańską federacją UFC z USA do bardziej im przyjaznych krajów, gdzie coraz częściej się osiedlają i załatwiają sobie obywatelstwo.

W Abu Zabi, w ostatniej gali UFC, największej federacji na świecie organizującej pojedynki MMA, w serii walk wystąpiło kilku czeczeńskich zawodników nieoficjalnie, acz bardzo ściśle i emocjonalnie związanych z Ramzanem Kadyrowem, brutalnym dyktatorem. Galę pokazał Polsat, nie przejmując się Czeczenami Kadyrowa (tak jak wcześniej robiła to TVP).

Gdyby UFC chciała przeprowadzić taką galę w USA – jak przysięgającą większość poprzednich – musiałaby bardzo kombinować, żeby skompletować dobrą kartę walk. Po pierwsze, wielu najlepszych czeczeńskich lub dagestańskich zawodników nie wjechałoby na teren USA, bo nie otrzymałoby odpowiednich wiz (takie przypadki już były). Po drugie, federacja UFC naraziłaby się na kary za współpracę z firmą objętą sankcjami, jeśli zostałyby udowodnione jej oficjalny związek, np. kontrakt na walkę, z jakimkolwiek



• **Chamzat Czimajew po sobotnim zwycięstwie nad Kamaru Usmanem w Abu Zabi**

FOT. KAMRAN JEBREILI / AP

zawodnikiem klubu kadyrowców, Achmat Grozny (w Abu Zabi walczył co najmniej jeden – Said Nurmagomedov). Achmat został bowiem pierwszym na świecie klubem sportowym ukaranym sankcjami przez Departament Sprawiedliwości USA. Czeczeńscy zawodnicy pilnują się jednak bardzo i występują jako jednoosobowe podmioty, niezrzeszeni sportowcy lub jako członkowie organizacji czy firm, których właściciele bardzo trudno wyśledzić. Prawdopodobnie tak też było w Abu Zabi. A gdy jakimś cudem udaje się dowiedzieć, kto stoi za jakąś firmą, okazuje się zazwyczaj, że utworzyli ją kadyrowcy.

Gala w Abu Zabi pokazuje, jak w biznesie MMA balansuje się na linie, żeby zarobić ogromną kupę pieniędzy, która śmierdzi: UFC w zeszłym roku wypracowała astronomiczne 387 mln dol. zysku netto przy przychodach w wysokości 1,14 mld dol. Tym razem gala była inna niż 17 wcześniejszych gal UFC w Abu Zabi, bo kontekst jest inny – od 7 października trwa rozpętana przez terrorystów palestyńskiego Hamasu wojna z Izraelem w Gazie.

Mercedes z czterema rurami

W Abu Zabi Czeczeni po swoich pojedynkach chętnie wypowiadali się o swoim wsparciu dla Palestyny. Islam Machaczew okrył się palestyńską flagą i demonstracyjnie nie celebrował zwycięstwa z powodu wojny w Gazie

i Izraelu. Muhammed Mokajew domagał się od Izraela pokoju. Obydwa przekazy zostały drastycznie zmienione na YouTube przez UFC tak, aby nie drażnić amerykańskiego odbiorcy ani władz. Inny słynny w środowisku czeczeński zawodnik, 29-letni Chamzat Czimajew po zwycięstwie tradycyjnie pozdrowił Kadyrowa i powiedział, że gdy jego wielki brat zezwoli, to on natychmiast wskakuje do samolotu walczyć o wolną Palestynę. Ale wcześniej wskoczył do prywatnego samolotu Kadyrowa i wraz z synami dyktatora odleciał do Groznego, gdzie otrzymał od Ramzana już czwartego mercedesa, tym razem najbardziej szpanerskiego i zarazem najbardziej obciachowego z czterema rurami wydechowymi wystającymi spod podłogi.

Gdyby UFC chciała przeprowadzić taką galę w USA – jak przysięgającą większość poprzednich – musiałaby bardzo kombinować, żeby skompletować dobrą kartę walk

Czimajew urodził się w jednej z klanowych wiosek Czeczenii, Jelin-Jurt. 13 lat temu wyłudował w Szwecji, otrzymał obywatelstwo. Ostatnio jednak okazało się, że je porzucił, natomiast zatrzymał paszport rosyjski. Przeniósł się na stałe z Kalmaru do Abu Zabi i prawdopodobnie uzyskał tamtejsze obywatelstwo. W Abu Zabi bił rywala jako reprezentant Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Kreml na ekstrawagancje swoich kaukaskich obywateli patrzy z mieszaniną nieśpójnych uczuć. Jako siewca chaosu na świecie cieszy się z rozszerzenia strefy konfliktu z szeroko rozumianym Zachodem. Ale też nie chce, żeby ci niezwykle popularni w Rosji zawodnicy czeczeńscy rozsiali chaos w ojczyźnie, z takim wysiłkiem i krwawymi ofiarami okiełznanej w latach 90. i trzymanej pod kontrolą rękami brutalni typu Kadyrowa.

Szamil Basajew wiecznie żywy

Z niespójności co do tego, jak teraz postępować z radykalizmem islamskim, gdy trwa wojna w Gazie i gdy ma się u siebie 25 mln muzułmanów, wzięło się aresztowanie w Moskwie czeczeńskiego zawodnika MMA Iljasa Jakubowa, który na swoim koncie zamieścił przesłanie propalestyńskie. Słowa – o konieczności walki terrorystycznej – wypowiada nieżyjący Szamil Basajew. Czeczeński watażka był odpowiedzialny za wiele okropnych aktów terrorku w Rosji: wzięcie zakładników w teatrze Nord-Ost, w szkole w Bieslanie, w szpitalu w Budionnowsku. Wszystkie akcje zakończyły się hekatombą cywilów z powodu brutalności terrorystów i nieudolności służb wysłanych do uwolnienia zakładników.

Ale być może najważniejsze było to, że przytoczony przez Jakubowa Basajew w 2004 r. zorganizował również śmiertelny zamach na prorosyjskiego Achmata Kadyrowa, ojca Ramzana i dziadka tych dwóch chłopców, z którymi zdjęcie w Abu Zabi robił sobie Dana White.

Jakubow prawdopodobnie zostanie przekazany „wymiarowi sprawiedliwości” kraiku Kadyrowa. Lub jego nastoletnim dzieciom. A co oni z nim zrobią, skoro mówi się, że lekarz głowy Czeczenii został zakopany żywym z powodu nieskutecznego leczenia nerki Kadyrowa, znaczy, próby otrucia? Może tylko zamilknie na dłuższy czas, ale pokornie przeprosi? Tak wygląda lina, na której balansują Dana White i jego wielka organizacja UFC. ●

W sobotę walka Tyson Fury – Francis Ngannou

Mike Tyson wyćwiczył wojownika MMA

Mike Tyson stanie w sobotę w narożniku kameruńskiegolawozawodnika MMA Francis Ngannou, który w saudyjskim Rijadzie stoczy walkę bokserką z mistrzem świata WBC Tysonem Furym. Czy to będzie pojedynek, czy parada osobliwości?

Wzrost 193 cm, rozpiętość ramion 211 cm, waga 117 kg, do tego rekord świata w sile ciosu – warunki do uprawiania boks Ngannou ma imponujące. Jego historia jest równie barwna, choć zdecydowanie mniej znana niż pokrecone życiorysy Mike'a Tysona i Tysona Fury'ego.

Urodzony w wiosce Batie w Kamerunie, opuszczony przez ojca i matkę, wychowywany przez ciotkę, trafił do pracy w kamieniołomie w wieku 10 lat. Jedyny spadek po ojcu to opinia ulicznego wojownika, co sprawiło, że za-

interesowały się nim miejscowe gangi.

Czy to możliwe, by uratowała go fascynacja Mikiem Tysonem, czy to tylko legenda? W wieku 22 lat Ngannou sprzedał motocykl – czyli cały swój majątek – i wyjechał do Duali, gdzie zaczął trenować boks. Zmogło go zapalenie wątroby typu B. Gdy miał 26 lat, postanowił uciec do Paryża, ale na trzy miesiące uwięziono go w Hiszpanii za nielegalne przekroczenie granicy. W stolicy Francji był bezdomny, aż trafił do klubu MMA i okazało się, że ma wielki talent. W ten sposób marzenie o boksie się nie spełniło. Przynajmniej do czasu.

Do akcji wkracza bowiem Mike Tyson, którego Ngannou poprosił o pomoc w przygotowaniu do bokserkiej walki z Furym – mistrzem świata w wadze cięż-

kiej federacji WBC. Niezręczność polega na tym, że Fury dostał imię Tyson na cześć Żelaznego Mike'a, a po latach Mike Tyson zawsze kibicował w ringu Fury'emu, który jest do dziś niepokonany w 34 zawodowych walkach.

Łączyła ich przyjaźń, ale też skłonności do alkoholu, depresji i desperacja, która jednemu i drugiemu nie pozwoliła pokazać pełni sportowej klasy. W sobotę staną po dwóch różnych stronach ringu w Rijadzie.

Mike Tyson jest jedną z największych postaci w historii boksu, był najmłodszym mistrzem świata wszechwag, karierę przerwało mu więzienie po wyroku za gwałt. We wstrząsającej biografii „Moja prawda” dziennikarz Lary Sloman spisał nieprawdopodobne wyznania Tysona, który zaczynał jako młodociany przestępca,

zanim boks zrobił z niego mistrza i celebrytę. Potem narkotyki, alkohol i depresja zaprowadziły go na skraj przepaści. Stracił 350 mln dol. zarobione w ringu.

Z „najniebezpieczniejszego człowieka świata” Tyson stał się przedmiotem ustawicznej troski fanów. „Czuje, że już niedługo umrę” – wyznał kilka lat temu. We wrześniu 2020 roku wrócił na ring, by stoczyć pokazową walkę z Royem Jonesem Jr. Dwa lata później ukazały się zdjęcia Mike'a, który poruszał się na wózku inwalidzkim. Zmagał się z przewlekłą chorobą kręgosłupa, czasem nie mógł podnieść się z łóżka.

Dla Mike'a propozycja Ngannou była atrakcyjna. Kameruńczyk opowiadał, że wspólne treningi okazały się dla niego czymś znacznie więcej niż podróżą sentymentalną z idolem

z dzieciństwa. „Po pierwszych wspólnych zajęciach w ringu Mike spytał, czy mnie boli” – mówił Francis. „Odpowiedziałem, że nie”, po czym usłyszał: „Popelnileś błąd”. „Następnego dnia, po kolejnym treningu, bolało mnie już wszystko” – opowiadał Kameruńczyk.

W Arabii Saudyjskiej Ngannou dostał zaproszenie do posiadłości piłkarza miejscowego Al-Nassr Cristiano Ronaldo. Portugalczyk podarował mu zegarek wart 100 tys. dol. z limitowanej, robionej specjalnie dla niego serii.

„Ile razy w życiu będę miał okazję przeżyć coś podobnego? Pewnie już nigdy” – powiedział Mike Tyson brytyjskiemu dziennikarzowi, gdy ten spytał go, dlaczego dołączył do ekipy kameruńskiego wojownika MMA. ●

Dariusz Wołowski